Nr. 2. Lwów. Niedziela 11 Stycznia 1880. Rok. III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO TYDZIEŃ

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich** we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppelik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.

Zmiana frontu.



— Więc mama pozwala pani wstąpić do teatru — a w jakim rodzaju ról chce pani występować?...

— W rolach dramatycznych kochanek...

— No, a gdybym się z panią ożenił...

— O, tobym przeszła zaraz do ról lekkich amantek...

Od Redakcji i Administracji.

Rozpoczynamy trzeci rok wydawnictwa „Dziennika dla Wszystkich“. Nie jest to tak długi przeciąg czasu, ale w naszych stosunkach galicyjskich, gdzie pisma rodzą się, jak grzyby i znikają jeszcze prędzej od grzybów — utrwalić byt i zyskać stosunkowo dość znaczną liczbę czytelników i prenumeratorów — nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się na pozór zdawać mogło... Nie jesteśmy też tak dalece zaślepieni w swojem dziele, abyśmy nie widzieli w niem niedostatków i usterek... Było rozmaicie, a jeśli nie było czasem tak, jak być powinno, to tylko możemy zapewnić, że inne okoliczności wpłynęły, ale redakcja, zawsze pała najgoretszemi chęciami, aby „Dziennik dla Wszystkich“ doprowadzić do możliwej doskonałości. Raczą tedy wybaczyć łaskawie szanowni prenumeratorowie, jeśli doznali jakich małych uchybień w wydawnictwie — będzie naszem najgorliwszem staraniem, aby te uchybienia wynagrodzić.

W rozpoczętym więc roku „Dziennik dla Wszystkich“ wychodzić będzie o tym samym programie i warunkach, jak i dotąd. Musimy też zwrócić uwagę, że portretowe ryciny, umieszczane w „Dzienniku dla Wszystkich“ są istotnej wartości artystycznej i, że nadal ci sami artyści rysować dla nas będą. Oprócz wizerunków umieszczać będziemy od czasu do czasu szkice humorystyczne, ale nie w każdym numerze.

Prenumeratorowie „Dziennika dla Wszystkich“ dostają co pół roku, jako bezpłatny dodatek premium, które stanowi portret wielkiego formatu jakiej znakomitości. Za półrocze drugie 1879 r. rozesłaliśmy wielką rycinę portretową J. I. Kraszewskiego. Za pierwsze półrocze 1880 r. roześlemy premium w pierwszym kwartale. Premium za pierwsze półrocze 1880 r. stanowić będzie wielkiego formatu wizerunek Tadeusza Kościuszki, którego pamięć jest tak drogą dla polskiego narodu. Że zaś będzie to luksusowe premium, roześlemy je więc nie składane, lecz obwijane na wałkach, za małą osobną dopłatą, o czem później doniesiemy. Nadto, ponieważ coraz więcej przybywa abonentów z zachodniej Galicji i z Krakowa, przeto poczynając od Nowego Roku w każdym numerze „Dziennika dla wszystkich“ pomieszczany będzie *Kurjer krakowski*, który opracowywany będzie przez krakowskich współpracowników i obejmować będzie tamtejszy ruch społeczny, literacki i artystyczny.

Warunki prenumeraty „Dziennika dla Wszystkich“ znajdują się przy tytule pisma wyszczególnione. Prenumeratę można przesełać w każdym czasie, bez względu na zaczęty miesiąc, lub kwartał. Prenumeratę najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi wprost: *do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, ulica Rzeźbiarska, liczba 1.*

Niektórzy z obecnych panów abonentów zalegają w prenumeracie. Ponieważ obecnie zaczął się nowy rok i administracja pragnęłaby wszelkie rachunki uregulować — najuprzejmiej tedy prosimy, tych szanownych prenumeratorów, którzy jeszcze należności nie uiścili, aby raczyli przesłać takową, jak najspieszniej i nie narażali nas na osobną uciążliwą i bardzo nie miłą korespondencję.

Odnawiających prenumeratę szanownych abonentów, również, jak i nowoprzybywających, prosimy, o ile to być może, o wczesne nadsełanie prenumeraty, abyśmy mogli, choć w przybliżeniu, obliczyć nakład „Dziennika“.

Zawiadamiamy jeszcze szanownych prenumeratorów, że Redakcja, za skonfiskowane numera, rozsełać będzie dodatki, który obejmować będą dokończenie powieści: „Bez rodziny“, niezależnie od nowo rozpoczętej powieści oryginalnej Choińskiego p. t. „Mieszaniec“. Tytuł i spis rzeczy za r. 1879 wkrótce także dołączony zostanie.

Kronika krajowa.

Od redakcji. W numerze tym miał być pomieszczony wizerunek ś. p. Dra Noskiewicza, wraz życiorysem, skreślonym przez Dra Bergera, gdy jednak z winy rysownika, rycina się zepsuła, dajemy szkic humorystyczny, a portret i życiorys ś. p. Noskiewicza w przyszłym numerze „Dziennika dla wszystkich“ zamieścimy.

Dnia 31 grudnia odbył się odczyt w sali ratuszowej p. Bolesława Baranowskiego: „Z zakresu etnologji“; również, jak i na odczycie: „Z dziedziny pedagogji“, który się odbył w ubiegłą środę, było dość dużo osób.

Co się obecnie dzieje na chodnikach ulic naszego miasta, o tem hotentot nawet pojęcia mieć nie może... Za pomocą rzeczywistych gór śniegowych i formalnych jezior, utrzymywać musimy komunikację; że nie jest ona łatwą, dowodem, iż widzieliśmy, jak pewien radny, tak łatwo zwykle przeskakujący szkopuły życia publicznego, brzdęknął na Halickiej, jak długi... Czy istotnie magistrat lwowski nie posiada tyle siły i powagi, aby zmusić, chociażby skargami do sądu, iżby właściciele domów nakazali stróżom wyrębywać i zmiatać śnieg z chodników?... Obecnie, na 50 domów, jeden tak robi i to... na święto... Ale naturalnie, jak stróż we Lwowie u panów właścicieli domów jest wszystkiem, nawet niańką, a najmniej stróżem — to, rzecz prosta, nie może mieć czasu na robienie porządku na podwórzu, a cóż dopiero na ulicy, przed domem... — Cóż robić — traci się na jednem, zyskuje się na drugiem — takie są prawa ekonomicznej równowagi... Wybijamy zęby na ulicy z łaski właścicieli domów i prześwietnego magistratu, ale za to zarabiają dentyści i cyrulicy — przecież i oni muszą płacić podatek od zarobku...

Na tem miejscu wspominamy o nowem przedsiębiorczem wydawnictwie, zdaniem naszem, bardzo pożytecznem. Pan Arkadjusz Kleczewski, współpracownik „Gazety Narodowej“, znany literat i publicysta, ułożył i wydał: „Księgę adresów miasta Lwowa“, którą właśnie mamy przed sobą. — Jest to pierwszy rocznik na rok 1880, dedykowany radzie miasta. W przedmowie autor objaśnia, jakie miał trudności do zwalczenia z powodu obskurantyzmu, fałszywego wstydu i współzawodniczej zaciekłości, stawianych przez wielu naszych przemysłowców i kupców. „Księga adresów“ jest, istotnie, ułożona starannie, praktycznie i ze znajomością miejscowych stosunków. Znaleść się ona powinna nietylko u kupców i przemysłowców, lecz u każdego mającego jakiekolwiek interesa, gdyż informuje dokładnie. Cena jest niska — kosztuje tylko 1 złr. 20 ct.

Czytelnia akademicka we Lwowie wydała sprawozdanie za rok 1878/9. Okazuje się z niego korzystny rozwój towarzystwa. Fundusz obrotowy okazuje 230 zł. 77 cent. zwyżki dochodów nad rozchodami. Bibljoteka licząca przedtem 2.802 dzieł powiększyła się o 245 dzieł w 476 tomaah. W ciągu roku wypożyczono dzieł 2.710. Członków zwyczajnych zapisało się 284.

---

† W tych dniach zmarł w Mentonie na południu Francji: Bronisław Zaleski, bibljotekarz Bibljoteki polskiej w Paryżu, członek towarzystwa literacko-historycznego tamże, jeden z główniejszych współpracowników Rocznika literackiego, wydawanego w Paryżu, autor wielu dzieł naukowych, głównie biograficznych — był również rysownikiem i rytownikiem. Żył lat 60.

„Kłosy“ w ostatnim numerze rozpoczęły druk powieści Hektora Malota: „Bez rodziny“, którą my właśnie obecnie kończymy.

Z Warszawy piszą:

Ohydną, niesłychaną w kronikach naszego miasta zbrodnię wykryła policja tutejsza.

Zbrodnia ta okropnością swą przewyższa wszystko, co kiedykolwiek wstrętnego wydarzyło się w naszem społeczeństwie.

Wykryto fakt, że pewna kobieta zajmowała się specjalnie uśmiercaniem nowonarodzonych niemowląt...

Śledztwo sądowe wykryje zapewne wszystkie szczegóły tego nikczemnego rzemiosła i wykaże jego wspólników. Słyszeliśmy, że zbrodniarka przyznała się przy badaniu do całego szeregu czynów ohydnych, fachowo od dawna wykonywanych. Do niej to podobno znoszono z całego miasta dzieci przeznaczone na zagładę i ona to urządzała zręcznie owe tak liczne w ostatnich czasach podrzucania dzieci nieżywych.

Policja od dawna zwróciła baczną uwagę na te wypadki i jej to energicznych poszukiwaniom oraz szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczyć należy wykrycie tego zbrodniczego rzemiosła.

Czytamy w „Dzienniku poznańskim“:

† W dniu 3 stycznia br. r. o godz. 3ciej po południu odbyła się eksportacja zwlok ś. p.

Henryki z Żychlińskich Bronikowskiej, zmarłej w dniu 29 z. m. i r. Nad trumną przemówił serdecznie i patrjotycznie pastor Hartwig, skreślając w mowie swej żywot tej zacnej matrony polki, która całą duszą ukochała ojczyznę swą Polskę i była tak gorącą patrjotką, jak w ogóle wszyscy polacy kalwini. A tego całe jej życie było dowodem. — W r. 1848 brała gorący udział w ówczesnym ruchu, a wychowała swe dzieci w gorącej miłości ku ojczyźnie. Dwóch jej synów Stanisław i Ludwik, jak wiadomo, złożyli swe życie w ofierze w powstaniu 1863 roku. Obok tego zmarła była dobrą, zacną żoną, matką i gospodynią, a dobroczynność jej znaną była wszelkiego rodzaju biedactwu, które garnęło się do niej, jak do matki. Słowem, był to typ matrony polskiej. Nic też dziwnego, że na obrzęd żałobny tej zacnej, szlachetnej matrony zebrał się bardzo liczny orszak, złożony z rodziny, przyjaciół i znajomych jej, a pomiędzy temi widzieliśmy osoby, przybyłe z najdalszych nawet okolic. Zwłoki jej wyprowadzone zostały do Orzeszkowa, gdzie w grobie familijnym złożone będą. Cześć zacnej patrjotycznej Polce!

† Wspomnienie pośmiertne. Ś. p. Leopold Raczyński urodził się dnia 15 listopada 1806 roku na Podolu. Pierwsze nauki pobierał w Winnicy. W roku 1824 wstąpił do wojska, a następnie był w szkole podchorążych, gdzie go powstanie 1830 roku 29 listopada zastało. Jako ranny w bitwie pod Stoczkiem udał się do Warszawy i, wyleczywszy się, powrócił jako oficer ozdobiony krzyżem virtuti militari do szeregów wojskowych. Po ukończonem powstaniu udał się do Galicji — skazany na śmierć podobnie, jak i inni elewi szkoły podchorążych, został aresztowany przez władze austrjackie i odwieziony w kajdanach do więzienia we Lwowie.

Udało mu się jednak ujść z więzienia i dziwnym zbiegiem okoliczności, uchodząc wpadł do pomieszkania nieznanego mu jeszcze naówczas poety Wincentego Pola, za którego pomocą udał się za granicę austrjacką.

Jako tułacz udał się najprzód do Londynu, lecz nie znalazłszy tam stósownego zatrudnienia, wyemigrował do Francji. Wybuchnąć mająca wojna między Belgją, a Holandją powołała wielu oficerów polskich do szeregów belgijskich, a między nimi i ś. p. Leopolda Raczyńskiego, który służył w brygadzie jenerała Kruszewskiego. Najserdeczniejsza przyjaźń łączyła obydwóch aż do chwili śmierci.

Skutkiem zabiegów dyplomatycznych cara Mikołaja, polacy zostający w służbie belgijskiej zmuszeni byli z niej wystąpić. Rząd belgijski, jednak poczuwał się do obowiązku płacenia oficerom odpowiedniej dożywotnej pensji. W roku 1856 ożenił się w Brukselli z panią Emilją Łowicką. Tęskniąc za krajem przeniósł się do Galicji, gdzie kupił majątek, ztamtąd zaś przeniósł się w Poznańskie, gdzie w dniu 25 grudnia r. z. opatrzony śś. Sakramentami życie zakończył.

W tym samym dniu i roku najszczerszy jego przyjaciel, jenerał Kruszewski, zmarł w Galicji.

Cześć pamięci zmarłego patrjoty i weterana polskiego.

Kurjer krakowski. W poprzednim numerze, opierając się na sprawozdaniu „Czasu“, donosiliśmy o powodzeniu sztuki ludowej Staszczyka p. t. „Błędne ogniki“ — obecnie odbieramy dość obszerną korespondencję o tym wodewilu, który, zdaniem naszego korespondenta jest najzupełniej nieudały, zbudowany z luźnych scen bez ładu, a często i sensu, tak, że prawdę powiedziawszy, „Błędne ogniki“ stoją niżej wszelkiej krytyki. Że ta surowa ocena, nadesłana nam przez naszego korespondenta, jest sprawiedliwą, znajdujemy potwierdzenie w korespondencji z Krakowa do „Dziennika Poskiego“, w której „Błędne ogniki“ nazwane są „zlepieniem scen ordynarnych, niesmacznych i przeładowanych surowizną“. Natomiast muzyka p. Wrońskiego jest wdzięczna i ratuje sztukę. Trzeba też wspomnieć, że pani Lüde, grająca salonowe zwykle role, w „Błędnych ognikach“, grała wieśniaczkę... Że była śliczną wieśniaczką — to inaczej być nie mogło, ale grała bardzo dobrze, a co najważniejsza, naturalnie.

* Dowiadujemy się, że p. Sobiesław, artysta krakowskiego teatru, stara się o zaangażowanie go na scenę lwowską. Taką odbieramy wiadomość z Krakowa. Co do nas, nie wiemy, jakie warunki ma p. S. z dyrekcją krakowskiego teatru, gdyby jednak mógł się tam uwolnić i do Lwowa przybyć, to byłby tu pożądanym po wyjeździe pana Kwiecińskiego do Poznania.

Plotki i nieplotki.

* *Klub migdałów.* Ponieważ płeć piękna często marzy o niebieskich migdałach, więc, aby urzeczywistnić te słodkie marzenia, zakłada się we Lwowie klub migdałów z młodzieży w kwiecie wieku. Pomiędzy nimi będą tacy, którzy niczem nie zajęci, będą mogli chodzić na zabawy, tańczyć wesoło, mało jadać, improwizować toasty, obgadywać innych i wchodzić w małżeńskie związki.

* Pokazywano nam w tych dniach rewolwer... familijny. Zabójczy ten przyrząd świeżo skonstruowany został...

— Ale dlaczego się nazywa familijny — zapytałem właściciela rewolweru.

— Uważaj: dwa strzały dla tego, który ci uwiódł żonę, — dwa dla żony, a ostatnie dwa dla ciebie — sześć kul... Proszę cię — mówił dalej mój znajomy — wszelkie nowe wynalazki wywołuje potrzeba; rewolwery familijne są obecnie w szerokiem użyciu. Nasze lwowskie sklepy z bronią, sprowadziły takie rewolwery i mnóstwo ich już sprzedały — zwykle rewolwery familijne ofiarowywa się przyjaciołom, jako podarunek ślubny...

* Filja lwowska towarzystwa krakowskiego ubezpieczeń od ognia, spełniła, czy ma spełnić czyn, prawdziwie godny uznania: daje stałe zajęcie owemu wierszoklecie, o którym w poprzednim numerze pisaliśmy. Gdy ręce będą czynniejsze, może język odpocznie... Słyszeliśmy, że kilka tutejszych cukierni i kawiarni, gdzie ten wierszokleta zanadto był stałym gościem, tak zwanym bez konsumacji, zaniosą dziękczynne pismo do towarzystwa krakowskiego za ten czyn szlachetny...

MIESZANIEC

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

PRZEZ

F. JESKE-CHOIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

III.

Tadzio był w mieście, w szkołach.

Kiedy ojciec odjeżdżał, poleciwszy profesorom, aby zbytnią pracą nie osłabiali chorowitego już i tak chłopczyka, Tadzio nie czepiał się, płacząc, kół bryczki, nie całował na pożegnanie koników. Oko młodziuchne patrzyło w dal, w przyszłość piękną, którą wyobraźnia małego poety w różane sukienki ustroiła. Był szczęśliwy, że zasiędzie bez dozorcy wśród ksiąg stosów i zaprzyjaźni się z wielkimi ludźmi, których głos wołał jeszcze do żywych, choć usta ich złote i krzyształowe serca dawno pod ziemią skruszały.

Nauczyciele podziwiali zdolności słabowitego dziecka, którego czoło zdawało się rosnąć z dniem każdym, oko cofać w sklepienia głowy. I dziecku potrzeba towarzysza, a sierotce spragnionemu ciepłej piersi, rozwiniętemu zbyt rano, rączęta drgały już, aby uścisnąć dłoń przyjaciela. Tadzio oglądał się szukając kogoś. Towarzysze jednak, których tu mnóstwo wielkie z wszystkich stron zgromadziła nauka, oddawali daninę wiekowi swojemu: bawili się, śmiali. Rychło spostrzegli się koledzy, że mały Tadzio przewyższał wszystkich zdolnościami, pracą, więc odstrychnęli się, mijając smutnego chłopczyka, miasto przytulić do siebie spragnionego miłości sierotkę. Już na progu nowego życia, na ławie szkolnej, która jest małym światem, doznał Tadzio tego, czego później na deskach wielkiego świata doznaje każdy, kto śmiał się wynieść duchem po nad tłum codzienny, zrozumiawszy, że człowiek i duchem w połowie. Niech ujrzą wróble białego towarzysza, a jużci skubać go będą, póki nie opuści „świergocącej wesoło z dnia na dzień gromady“, — niech ludzie kogoś wyższego pośród siebie zoczą... nie darują, poszarpią, oplują. Wyższość jakakolwiek, najwięcej zaś duchowa, wystarcza, aby sponiewieranym być; więc biada białemu wróblowi między ludźmi... zawadza im w drodze. Nie ma tu, jak w wielu innych razach różnicy między człowiekiem, a zwierzęciem...

Tadzio lubił naukę, pokochał książki, więc uczył się pilnie, czego skutkiem było, że najmłodszy i najsłabszy cieleśnie, współtowarzyszów rychło przewyższył. Było to dość, aby się wszyscy odsunęli od niego, zbiżając tylko, ilekroć potrzebowali pomocy najcelniejszego, a uczynnego współucznia. Stare to dzieje. Każdy i każda dotknąć się musi własną ręką rany, aby się przekonać o jej prawdzie — niczem tu doświadczenia przeszłości. Cierpienia własne zdejmuje różową tkanką z oka, uśmierza gwałtowne serca bicie, zapał młodzieńczy ostudza, z tą tylko różnicą, że dla jednych rozczarowania

*

są trucizną zabijającą na zawsze, dla drugich środkiem pomocniczym, wracającym zdrowie serca i trzeźwość myśli.

Tadzio cofnął się od kolegów ze łzą w oku, zamknął z książkami. z których płynął dla chłopczyny nektar chłodzący, a jeśli koniecznie trzeba mu było wyspowiadać się przed kimś, wybiegał przed boską przyrodę, stanął w obliczu nocy jasnej, albo w srebrnych obsłonach wiosennego wieczora, a wówczas czuł, że mu ciężar sieroctwa z serca spada, że pierś oddychała wolno, wolniej, aż się szeroko rozwarła i modlitwa z niej wypełzła, skrystalizowana w kilku tylko wyrazach: „o! jak świat ten piękny!“...

Tadziowi w samotności księgi pomogły tworzyć obraz życia marzeń w miejsce rzeczywistego, dodawały mu barw i świateł do obrazu, który wyobraźnia chłopczyny, przywykłego od dziecka do życia wśród wymarzonych postaci, odtwarzała, a przyroda ze swą dziwnie cudowną harmonją, płynącą z odwiecznych praw, nakreślonych wszelkiemu stworzeniu ręką najwyższego artysty i prawodawcy, nie zadawała kłamu temu obrazowi.

Minął znów rok jeden, trzeci i czwarty. Tadzio jeździł na każde wakacje do rodzica, ale każde półrocze oddalało go sercem więcej od tego ustronia, gdzie szczęście samolubne, może jedynie prawdziwe — zasiadło wieczną gościną. Ojciec zakopany na wsi, myślący jedynie, jakby mienie własne powiększyć, nie troszczący się o nikogo i o nic, prócz o dobra swoje, stawał się dla Tadzia z każdym rokiem w miarę rosnących skrzydeł młodości, większą zagadką; Wanda, rozpowiadająca kuzynkowi o kurach, o gospodarstwie swojem, wydała mu się dziwnie, gminnie prozaiczną. Im bliższy był dzień, w którym młody dziedzic po ukończeniu szkół miał wrócić do rodzinnego gniazda i roli, aby zwyczajem przodków żyć sobie, Tadzio tym więcej oddalał się myślą od ojca, Wandy i miejsc rodzinnych!..

IV.

Tadzio był Tadeuszem.

Miał lat ośmnaście, ale nie w metryce tylko, bo rzeczywiście młodzieńcem był głową, sercem, pragnieniami, całym sobą. Nie zaraziło go, ani lampartowanie bogatej młodzieży, ani ckliwy sybarytyzm tych, którym się zdaje, że mężczyznami są, jeśli w ośmnastej życia wiośnie usta pogardliwie skrzywią, nazywając poezję i wszystkie z niej płynące zbłądzenia młodzieńcze, głupstwem.

Młodość ma swoje prawa, których nic nie cofa, ani mędrkowanie starszych, ani małpowanie tychże przez młodszych — młodość potrzebuje: wyszumieć, doświadczyć, sparzyć się, zanim pożyteczną być może sobie i ludziom. Milszym jest zawsze młodzieniec, który z nadmiaru sił żywotnych błądzi, rzuca się, szukając właściwej dla siebie drogi, milszym od młodego starca, od którego zdala już zgnilizna wieje i śmierć. Tadeusz był młodzieńcem.

Właśnie wrócił do rodzica ze szkół, które chlubnie ukończył. Podrosła tymczasem i Wanda. Z maluchnej przepiórki rozwinęła się dziewica, świetna blaskami młodości, błyszcząca zdrowiem i weselem. Nie darmo płakała Wanda dzieckiem jeszcze, ilekroć pustota jej Tadziowi łzę wycisnęła, nie darmo rozkwitająca później dziewczyna rozpowiadała z radością kuzynkowi o gospodarstwie swojem; Wanda kochała Tadeusza nie siostry miłością cichą, ale płomienniej, goręcej. Z upragnieniem oczekiwał dwór cały powrotu Tadeusza.

Nareszcie wrócił.

Ojciec świadectw nie przejrzał nawet, bo już i tak syn jego, jak sądził pan Dołęga, za mądrym był na gospodarza, ale nazajutrz śpiącego Tadeusza rano bardzo zbudził, nawołując do gospodarstwa.

Czego się pan Dołęga lękał, stało się. Tadeusz oświadczył zdumionemu ojcu, że pragnie się dalej uczyć, że pójść mu trzeba na uniwersytet, że czuje w sobie pragnienie wyższej nauki. Zżymał się pan Dołęga, wołając, że nie rozumie, jak syn szlachecki zamiast do pługa, do książki tęskni, zżymał się słusznie, bo sam będąc prostaczkiem, nie wiedział, że nauka tem większe wzbudza pragnienie, im w większych podawana miarkach. Pan Dołęga nie znał ksiąg innych prócz kalendarza i modlitewnika, o nauce mawiał, że w głowie przekręca, bo zdarzyło mu się raz w życiu, że wykształconego mówcę na sejmiku nie zrozumiał, o sztukach pięknych żadnego nie miał wyobrażenia, chyba tyle, ile mu one potrzebne były do osądzenia pięknych kształtów konia. Bywało, w mieście, dokąd jeździł w interesach, że ciągnie sąsiad Dołęgę do teatru. Gdzież tam! Komedjantem był mu największy artysta dramatyczny, a zawsze mniej zabawnym od konia w cyrku... „Wyłudzigrosze! wyłudzigrosze! nic więcej! — mawiał Dołęga.

Pisarzy, ludzi trudniących się nauką, nazywał próżniakami. „Co mi za sztuka, usiąść przed biurkiem i pisać, albo czytać. Inaczej to człowiek pracować musi, kiedy w żniwa żar piekielny na rolnika, w żniwa się sypie, a jesienią deszcz ulewny, lub grzmoty i pioruny wśród pola nadchodzą.

Takim był ojciec Tadeusza. Nie dziw, że dzień cały nie odwiedził stajni, że chodził, jak mruk po starym dworze, kiedy mu syn stanowczo oświadczył, że pragnie się uczyć więcej i jeszcze więcej, a potem jeszcze... Nie pomogły nic przekładania ojca, który w prostocie ducha swego bezwiednie prawdę odgadł, mówiąc: że szczęście nie w świecie dalekim, nie na wiedzy, alboli potęgi szczycie, ale w cichym domku własnym, na łonie rodziny, wśród pieszczót dziatwy...

Ani Wandy prośby nie pomogły, która, jak stary Dołęga odgadła prawdę bezwiednie jasnowidzeniem kochającego serca.

— Zostań wśród nas — szeptała Wanda — nie szukaj szczęścia na łudzących falach wielkiego świata, na śliskich deskach wielkiego teatru, któremu na imię: „życia rzeczywistość“; zostań, kochaj, a bądź szczęśliwy z nami, bo ludzie jednakowi wszędzie. Nie pomogło nic.

Tadeusz pragnął się przekonać na własne oczy, czyli ojciec i Wanda prawdę mówili...

Minęły wakacje.

Jutro wyjeżdżał za granicę, do uniwersytetu, więc i dziś była we dworze wrzawa dobę całą, pakowanie, prasowanie i reszta. Wieczorem, kiedy kuferki stały w salce jadalnej gotowe, zamknięte, a pan Dołęga, aby gniew przytłumić, do stajen poszedł, gdzie piękne rżały ogiery, Tadeusz do ogrodu wybiegł nad jezioro, pragnąc raz jeszcze szmerom wód rodzinnych się przysłuchać, które nieraz dziecięciu chłodziły białe nóżki, a do ramion skrzydła przypinały — daleką, nieprzejrzaną powierzchnię roztęsknionemu chłopczynie.

Tadeusz stanął nad brzegiem jeziora. Były śliczne te fale modre, osrebrzone blaskiem księżyca, który właśnie wypłynął na lazury niebieskie; urocze były te fale iskrzące się miljonem promieni, którymi gwiazdki łączyły się z odbitkami swemi na szybie jeziora. Smutne wierzby ramką ujęły modre wody, trzcina szeleszcząc nuciła pieśń żałoby po ubiegłej wiośnie, po lecie okwitłem, bo na dworze jesień była, szara, chmurna. Czasem w jesieni błyśnie jeszcze dzień jasny, uśmiechnie się wieczór pogodny, jak na starca licach uśmiech swobodniejszy wykwita. Dziś był wieczór taki pogodny, uśmiechnięty, ale smutnie, bo listki pożółkłe, wśród ganków leżące, i trzcina nad brzegiem jeziora porosła, składały szeptem swoim pieśń żałobną, drżącą dreszczami śmierci...

Tadeusz złożył ręce na łonie, okiem poszedł nad jeziora powierzchnią, aż nad brzeg drugi, gdzie sosny wiecznie młode, zielone zawsze, długim cieniem patrzyły w tonie błękitne. Tadeusz potrzebował spocząć okiem na czemś zielonem, przypominającem młodość i wiosnę, bo uczuł, jak widok konającej z uśmiechem przyrody pierś mu tłoczył, na gardle siadał tygrysem, szatanem szyderczym na oczach zawisł, aż łza z nich trysnęła.., Lat dziesięć dalej, a szepnąłby Tadeusz w chwili takiej: „vanitas vanitatem“; dziś smutnym był tylko...

Z założonemi na łonie rękoma, z okiem załzawionem, stał Tadeusz, i patrzył, i patrzył, i nie wiedział, dlaczego mu smutno było, dlaczego głos jakiś szeptał w głębi piersi: „słuchaj ojca i kochanki, bo życie szybko mija i będziesz okwitły, jak ta jesień, smutny, jak porzucony, zapomniany listek; po życia zawodach darmo będziesz wyciągał ramiona do wiosennych ludzi, aby cię kochali“. Nic to. To poetycznej wyobraźni skutkiem, to wieczoru smutnego przyczyną, to wpływ zwyczajny przyrody na człowieka... Nic to! Ludzie wrażliwsi nazywają głos taki czasami przeznaczeniem, a i ono podobno władzą ducha, równie potężną, jak rozum i uczucie...

Może to i przeczucie było u Tadeusza, boć i on wrażliwym był, ale młodzieniec stojący nad brzegiem lśniącego morza, które się życiem zowie, nie umiał, albo nie chciał zdać sobie sprawy. Stał smutny nad brzegiem, a piękny był tym smutkiem. Nie

miał ramion rozłożystych, jak ojcowie jego, ani wysoki był i silny; ale i słabe postacie mają powaby, często wiele uroku. Jasne włosy, zarzucone na tył głowy, ramką ujęły twarz bladą, tęskną, w której lśniły się oczy błękitne pod wyniosłem czołem. W tych oczach siedział sfinks dziwnie przez łzę się uśmiechający, na czole sklepionem myśl igrała...

Byłby jeszcze długo stał, zapomniawszy siebie i dnia jutrzejszego. Od dworu zbliżył się w tej chwili krok lekki, szybki, i zanim Tadeusz zwrócić się zdołał, już ramion para objęła szyję jego, a na piersiach młodzieńca spoczęła głowa Wandy płaczącej.

— Drogi mój, kochany — szepnęła Wanda — ty nie zapomnij mnie, nie zapomnij...

I z piersi dziewczyny płynęły łkania pożegnalne.

Przyszło to niespodzianie.

Tadeusz kochał Wandę, bo wszakże ona jedna płakała, kiedy chłopczyna był smutny; kochał ją bardzo, ale jak siostrę. Może i inaczej, nie miał jednak, czy nie chciał mieć czasu do pytań w chwili, kiedy do ramion skrzydła przypinał, aby ulecieć w cudowne krainy nieznanego świata. Nie mógł dziś jeszcze inaczej. Wanda nie rozumiała mowy kwiatów, ani gwiazd, ani ludzi, którzy tym samym mówią językiem. Wanda rozkoszną była dziewczyną, kochaną, ale nie podobną w niczem do wymarzonej kochanki Tadeusza. Prawdziwa jego kochanka była wysoko, daleko, była powiewna, jak szept miłości, bezkształtna, jak marzenie każde, uśmiechała się zamiast mowy, płonęła zamiast uścisku zwyczajnego. Wanda prostą była dziewczyną; śmiała się zawsze wesoło, biegała jak dzwoneczek srebrny po dworze starym. Zkąd wesołej dziewczynie ten płacz? Tak pytał się Tadeusz, ale odpowiedzieć sobie nie chciał, bo czuł, że powinien był silnie rozpłakaną dziewczynę przycisnąć do piersi gorącej i pocałunkami swemi otrzeć łzę pieszczotce. Tego nie chciał Tadeusz, tego nie mógł, bo Tadeusz poetą był, a Wanda nie rozumiała jego mowy...

— Nie zapomnisz mnie nigdy? — pytała Wanda.

— Będę pamiętał zawsze — szepnął Tadeusz.

— O, ja czuję, że mnie inna zastąpi, że mnie zapomnisz, nie będziesz pamiętał prostej dziewczyny — łkała Wanda.

— Utul się w płaczu — szepnął Tadeusz — będziesz mi zawsze drogą.

Wiatr powiał w tej chwili, z jeziora na ogród, drzewa nadbrzeżne schyliły się, poruszone listki szeleścić zaczęły pieśń zniszczenia, trzcinie wtórując. Zdawało się Tadeuszpwi, że głos raz już słyszany woła powtórnie, ale silniej dodając: „trzymaj silnie szczęście, które drży przy sercu twojem, trzymaj je, trzymaj, bo tuż ono przy tobie, a już nie wróci, jeśli wzgardzone odepchniesz. nie wróci... Tak często puszcza człowiek szczęście bliskie, goniąc za dalekiem, nieznanem...

Nazajutrz uwoził powóz czterokonny Tadeusza do najbliższej stacji kolei; kiedy na skręcie drogi zwrócił się raz jeszcze, ujrzał na ganku przed dworem postać kobiecą, która z chusteczką przy oczach patrzyła za uchodzącym powozem; ale Tadeusz nie miał czasu odgadywać, kto ona? bo myśli jego wyprzedziły czas, uganiając się już na deskach wielkiego świata za marą bezkształtną.

V.

W Berlinie na jednej z pierwszych ulic mieszkał Tadeusz, nająwszy dwa pokoiki nie wielkie, ale przyzwoite, z przepychem nawet urządzone. Wszyscy, którzy lubią spędzać długie wieczory w pokoiku nad książką lub w zadumaniu, wiedzą, ile na humor mieszkanie miłe i wygodne wpływa.

A było mu potrzeba bezkłopotnej głowy o byt materjalny, bo wszakże był już na deskach rzeczywistego życia, już własnoocznie szukał naokół siebie tych postaci ukochanych, dawno wymarzonych, które miał ujrzeć teraz, z ciałem i krwią między ludźmi chodzące. Mówią, że młodości wyobraźnia i gołe ściany złocistym adamaszkiem przyodzieje, chleb suchy marcypanem nazwie. Bywa tak czasem niewygodne, to jednak i wiele sił potrzeba, ażeby śmiercią moralną, nie przypłacić wśród cielesnego ubóstwa — rozczarowania, które przyjść musi koniecznie każdemu goretszemu sercu, kiedy się zetknie z rzeczywistem życiem, kędy darmo szuka ludzi z boskiemi twarzami. Tadeusz nie był mocarzem duchowym; był poetą, a rzadki z tego rodu ma hart żelazny.

Płynął już na wielkiem, błyszczącem morzu nieznanego dotąd życia, widział świat lśniący złotem i brylantami, i pytał siebie, czyli dość silne ramię, aby go bezpiecznie na brzeg drugi poniosło? Oczywiście, że dość silne — odpowiadał sobie, bo gdzież są góry, którychby młodość nie zniosła? Gdzież bramy piekielne albo niebieskie, coby się zamknęły przed potęgą lat dziewiętnastu? (C. d. n.)

Życzenia.

Dzień twych imienin — więc po zwyczaju,
Życzenia setnych przesyłam lat:
Niech ci w tem życiu będzie, jak w raju,
Niech ci się zawsze uśmiecha świat.

Niechaj w tej trudnej życia wędrówce,
Zawsze cię strzeże twój anioł-stróż,
I spokój zawsze bawi w twej główce,
Niech on cię chroni od świata burz.

Różami życie rzadko zasłane,
I chwil radosnych nie zwykło nieść,
Z śmiechem płacz często razem zmieszane,
Bo w róże trzeba i kolce wpleść.

Wiem, jakie szczęścia złudne pozory,
Jak jego nęci, upaja woń,
I w jak nas zgubne wprowadza tory,
I w jak bezdenną zagłębia toń.

Biberstein.

TEATR.

W ubiegłą niedzielę wznowiono pod każdym względem przestarzały wodewil Kamińskiego: „Skalmierzanki". Pani Zimajer była bohaterką tego wieczoru — umiała ona, bowiem, we wdzięczną rolę Dosi wlać dużo sympatycznego sprytu, żywości i oryginalnej poezji dziewczęcia, które wcale niewiniątkiem nie jest i radzić sobie potrafi. Wcale dobrą Maciejową była pani Tomaszewiczowa. Maleńką rolę w 3cim akcie Basi odegrała panna Turczynowicz z ujmującym wdziękiem i naiwnością wiejskiej dziewczyny. Drugą, także maleńką rolkę Małgosi, czy Kasi, bo afisz bałamutnie był wydrukowany — grała panna Koźmian; z wielką przyjemnością zauważyliśmy, że młodziutka ta artystka, ożywia się i postępuje — na niedzielnem np. przedstawieniu „Skalmierzanek" Małgosia była tak fertyczna, sympatycznie rezolutna w ruchach i ciągle grająca, że istotnie cieszyć się należy takimi wyraźnymi objawami samowiedzy artystycznej na scenie w aktorce rozpoczynającej swój zawód; wiele też życia i naturalnego wdzięku uwydatnia się w tańcu panny Koźmian. Pani Tańska wdówkę śpiewała dobrze, grała, jako tako — mówiła źle. Bardzo dobrym ekonomem był p. Galasiewicz. Panu Mazowieckiemu, drugi raz podobno występującemu na naszej scenie, radzimy miarkować się w efektach komicznych — co uchodzi na małych prowincjonalnych scenach, na wielkich musi być zaniechane. Zduna, najgłówniejszą rolę męską, grał p. Zamojski, zbierając huczne oklaski i zasłużone brawa. Pan Zboiński grał pułkownika, ma się rozumidć bardzo dobrze, chociaż nie wiele było do grania. Pp. Nowicki, Krykiewicz i inni, dopełniali reszty. Oprócz tego, ma się rozumieć: chóry, tańce, w końcu siarczysty mazur w cztery pary układu p. Kosińskiego.

„Takich więcej" — oto jest tytuł dwuaktowej komedji p. Wdowiszewskiego, którą po raz pierwszy przedstawiono na naszej scenie dnia 7 stycznia. Jest to druga sztuka p. W., z której się przekonywamy, że u autora przedewszystkiem tendencja, odgrywa główną rolę, — jednak, przyznajemy, że utwór powyższy posiada więcej ścisłości i jędrności artystycznej, od „Henryka Bodmera", z którego sprawozdanie przed kilku miesiącami na tem miejscu pisaliśmy. Co więcej — niektóre postacie, jak np. Macieja, czy Marcina brata majstra i małego terminatora, skreślone są z bystrością i prawdą; nie można tego powiedzieć o bohaterze Saturninie, który jest szablonowym sposobem ostrugany. W kreśleniu postaci majstra, tu i owdzie, grzeszył autor przesadą, ale, że udało się panu W. wyprowadzić na scenę typ koltuna lwowskiego i odsłonić ujemność, a nawet szkodliwość takich okazów w społeczeństwie, to nie ulega wątpliwości. Autor popełnił błąd nie do darowania zmarnowawszy postać Skórkowskiego, fabrykanta powozów; postać ta zarysowywała się wcale oryginalnie i dowcipnie — gdyby była wpleciona, jak się należy w całą akcję komedji, byłaby podniosła jej wartość znakomicie, tymczasem, autor, w ciągu dwóch aktów, dał jedynie Skórkowskiemu jedną scenę. Kobiety, widocznie są słabą stroną

u autora — i majstrowa, i jej córka, odznaczają się chyba tem, że się niczem nie odznaczają... Bez żyda mogło się zupełnie obyć; co do tych żydów na scenie, trzeba by coś nowego stworzyć, bo te kopje z różnych komedyj i powieści, już są ckliwe i niesmaczne. Djalog miejscami, jest ożywiony, czasem dowcipny, ale „kazań“ jest kilka także — używanie też tytułu „ekscellencja“ przez bohatera komedji, gdy ten opowiada o prezesie wystawy w domu, pachnie trochę... serwilizmem. Wycieczka autora przeciwko cechom w rzemiosłach, jest słuszna i zapewne nie wielu się już znajdzie pomiędzy wykształconemi ludźmi, którzyby nie uznawali zasady wolnego zarobku, ale uboczny strzał przeciwko czytaniu „romansów“ przez kobiety, jest przy dzisiejszych stosunkach towarzyskich, etycznych i estetycznych, takim samym obskurantyzmem w życiu, jak cechy w rzemiośle. Przy takiem pojęciu autora o pięknej literaturze, nie możemy sobie wytłomaczyć, dlaczego p. W. nie pisze i nie drukuje rozpraw oddzielnych o przemyśle, o rzemiosłach, o cechach, a wreszcie i o gałmanie, co zbawił bohaterkę w „Henryku Bodmerze“, lecz przekonania swoje w tych kierunkach, stara się oprawiać w artystyczną formę?... Proszę nam wierzyć, że jeśli jest potrzebny postęp w rzemiosłach, to zdałby się także i w niektórych zapatrywaniach autorskich — jest — bowiem, rzeczą, aż nadto dziś stwierdzoną, że powieść, czy jak tam p. W. chce, romans, w dziejach nowoczesnej cywilizacji, odegrał przepotężną dodatnią rolę, a potępianie przez autora córki stolarza za czytanie powieści wygląda tak samo, jak zżymanie się majstra na czeladź, lub terminatorów, że się garną do książki...

P. Woleński, grał postępowego Saturnina; blado i jedynie dla utrzymania zwycięstwa tendencji narysowana przez autora postać postępowego rzemieślnika, nie wiele dała zdolnemu artyście pola do popisu — grana była jednak poprawnie i bez zarzutu. P. Zamojski wybornie odtworzył typ majstra kołtuna lwowskiego, a p. Zboiński z taką prawdą imponującą graniczącą aż z realizmem, grał starego partacza stolarskiego, a człowieka zacnego, że powinszować możemy artyście, którego szeroki talent wnikając w tajemnice natury ludzkiej, owładnął również wszelkimi sekretami sztuki scenicznej. Maleńką rolę Skórkowskiego grał p. Lubicz z tym niezrównanym humorem i swobodą, jemu i powiedzmy prawdę... nie wielu innym artystom właściwymi przymiotami. Panna Turczynowicz grała terminatora stolarskiego; rodzimy i swojski charakter, sympatyczne trzpiotowstwo, młodociany wdzięk, filuterja, w gruncie uczciwe i nie zepsute serce młodego chłopaka — wszystko to znalazło w pannie Turczynowicz wyborną przedstawicielkę. Kilkakrotny oklask przywołujący artystkę w czasie grania aktu na scenę, był dowodem, jak publiczność umiała ocenić piękną, inteligentną i pełną życia grę młodziutkiej artystki, której postępowi najserdeczniej przyklaskujemy i pragniemy z całego serca widzieć artystkę tę na wybitnem stanowisku, na jakiem tradycja artystyczna, zacną rodzinę Turczynowiczów, w społeczeństwie postawiła... Dwie role kobiece: matki i córki odegrały pani German i panna Wisnowska; pani German bezbarwną matkę odegrała dobrze, panna Wisnowska w niewyraźnie nakreśloną postać przez autora, wlała nie małą dozę wdzięku.

M. D. Ch.

Opera. Zawsze powabna, figlarna i rozkoszna opera Rossiniego p. t. „Cyrulik sewilski“ ukazała się na naszej scenie dnia 6 stycznia. Publiczność zapełniła sale nadspodziewanie — a sądząc z częstych oklasków i śmiechów, można wnioskować, że się rozeszła zadowoloną. Szczęśliwa — i dobrze jej z tem...

Pan Alma przyjemnie nas zdziwił swoją koloraturą i akcją znacznie już śmielszą. Pan Keler, p. Marchetti i p. Koncewicz byli komicznymi, jak tego wymagały ich role. Panna Donatti odśpiewała w akcie 3cim „warjacje Proroka“, a na zakończenie ślicznego walca l'Estasi. Pochlebna wzmianka należy się i pannie Malewskiej, która oprócz śpiewu, grała bardzo dobrze, nie wychodząc nigdy z naturalności.

Bolesławicz.

Potoczne wiadomości teatralne. — Z wielką przyjemnością czytamy w pismach poznańskich słowa wysokiego uznania dla talentu p. L. Kwiecińskiego, który przez dłuższy czas był ozdobą lwowskiej sceny. Dla nas strata to nie mała, — tam gdzie Kwiecińskiego zastępuje Lubicz, nic nie tracimy, bo jeśli w grze p. K. było więcej sympatycznej miękkości i męskiego wdzięku, to za to p. L. wynagradza nam niezrównanym humorem, naturalnością, swobodą, przewyborną charakterystyką — jednem słowem, dzielny ten artysta, posiada swoją odrębną, zupełnie indywidualną oryginalność, która robi go sprawiedliwie ulubieńcem publiczności — ale za to w rolach dramatyczniejszych salonowych kochanków, pana K. nie ma kto zastąpić. Przy sposobności zwracamy uwagę szanownego reżysera, czyby nie dało się zużytkować lepiej p. Nowickiego, który posiada kilka wcale dodatnich warunków: młodość, wzrost, kształtną budowę, wyrazisty organ mowy i przyjemną powierzchowność — nauka i praca, możeby zbudowały coś z takiego materjału...

Wracając się do pism poznańskich z radością zapisujemy, że pani Skalska występując w Poznaniu w operach wzbudziła formalny entuzjazm. — Drugi występ naszej śpiewaczki był w „Violecie“. Pana Skalskiego również zapowiedziany jest gościnny występ na scenie poznańskiej w „Krakowiakach i Góralach“ w roli Miechodmucha — zaś pani Kwiecińska występowała po raz pierwszy na tamtej scenie w „Damie treflowej“, w roli, za którą tu we Lwowie zasłużyła sobie na wielkie i słuszne pochwały.

— Panna Marja Deryng, opuszczając Pragę czeską, wystosowała do tamtejszej publiczności następujące pismo dziękczynne, zamieszczone w dziennikach pragskich:

„Opuściwszy Pragę, gdzie tyle doznałam serdecznych objawów uznania i sympatji, spieszę wynurzyć temi słowy gorącą moją wdzięczność publiczności pragskiej, tudzież tym szanownym stowarzyszeniom i osobom, które zaszczyciły mnie telegramami w dniu mego benefisu. Czuję to silnie, że przyjęciem Waszem nie uczciliście moich słabych zdolności, które zawdzięczam gorącemu zamiłowaniu sztuki, ale życzeniem Waszem było powitać sympatycznie tę mowę, w której się do Was odezwałam, i tę bratnią wam duchem sztukę, w której się wychowałam. Są w kraju naszym artyści odemnie lepsi i zasłużeńsi — mojem szczęściem, że pierwsza do was przybyłam. Skorzystaliście z mego przybycia, ażeby przesłać pozdrowienie rodzinnym moim stronom. I dlatego z wieńców i kwiatów waszych nie biorę nic dla siebie, ale je składam wszystkie tam, gdzie należą.

Wdzięczna Wam *Marja Deryng*“.

— W Paryżu, w kółku gorących wielbicieli kompozytora: „Pięknej Heleny“, obchodzono uroczyście przy udziale jubilata dzień, w którym wystawiono nową jego operetkę: „La fille du tambour major“. Nowy ten utwór jest z kolei setnym, licząc w to wszystko drobne operetki płodnego maestra.

O „DZIADACH“
ADAMA MICKIEWICZA
SZKIC LITERACKI

napisał

ZORJAN.

(Ciąg dalszy).

Z ziemi swych ojców przez wroga wygnany w smutnej tułaczce na obczyźnie, gdy przeminęły dnie zapału i uniesień gorących, a nastąpiła smutna katastrofa, gdy w narodzie zaczęła nadzieja upadać i wiara w przyszłość na chwilę blednąć, chwycił Mickiewicz pióro swe wieszcze i stworzył trzecią część „Dziadów“. Wielka myśl, którą wlał w tę część, żyła już w poecie wcześniej, przebijała się w czwartej części, jak n. p. w słowach księdza do Gustawa:

„Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata,
Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi.“

co jest najlepszym dowodem, że całokształt poematu już w chwili rozpoczęcia skrystalizował się w duszy poety.

Część tę rozpoczyna prolog. W nim uwydatnia się przemiana Gustawa, bohatera części czwartej w Konrada. W głębi jego piersi toczy się walka; walka to powiedziałbym obu tych postaci, z których jedna musi ustąpić. Pierwszy otworzył swe serce, powtórzył wszystkie męczarnie, jakich w skutek miłości doznawał — poznaliśmy je w części czwartej; drugi stawia na szali nie miłość osobistą, ale miłość potężniejszą, którą w nim poznamy w improwizacji, miłość ojczyzny. Chóry duchów wtórują w tej walce. Walka się rozstrzyga. Kochanek Maryli ustępuje, ginie „w fali zapomnienia“, a nad nim powstaje bohater nowy: kochanek ojczyzny, szczęśliwszy, bo go ta kochanka kochała wzajemnie, nie zdradziła, tak jak Gustawa Maryla.

Więzień powstaje i pisze na ścianie:

D. O. M.
GUSTAVUS
OBIIT M.D.CCC.XXIII.
CALENDIS NOVEMBRIS.

z drugiej strony:

HIC NATUS EST
CONRADUS
M.D.CCC.XXIII.
CALENDIS NOVEMBRIS

Napis ten oznajmia zakończenie i wynik walki. Rozstajem się z Gustawem, który nam rozpowiedział swe dzieje, odbierając w zamian współczucie i idziem w ślad za Konradem, który swe ślady znaczy krwią, jakby chcąc zostawić trop, po którym by można trafić do miejsca męczarń i katowań za wolność i miłość ojczyzny.

Z wyjątkiem Improwizacji i Widzenia ks. Piotra, nosi ta część poematu cechy historyczne. Pozwolilibyśmy sobie nazwać ją krwawą pochodnią historyczną dni niedoli i prześladowań, jakich doznawał nasz naród pod berłem satrapów północy. Poeta rozświetla ponure mury więzienia, rzuca blaski w najciemniejsze podziemia, będące siedliskiem potwornych zbrodni, przed któremi neroński ustępują. „Dziady“ pierwsze przedstawiły obraz tak straszny, a prawdziwy, oblany grozą poezji — w ich ślady wstąpili wygnańcy, którym los dozwolił ujść śmierci w lochach cytadeli, na ziemię, gdzie wolność nie jest zbrodnią, drżącą z wysilenia ręką chwytali pióro, by skreślić żywo w pamięci tkwiący obraz niewoli... *)

Część ta, ułożona w kształt dramatyczny, podzielona jest na sceny oderwane, w których poeta przenosi się z miejsca na na miejsce w Polsce, obejmując ją całą dla rozszerzania tej narodowej epopei.

Scena pierwsza.

Wchodzimy w mury klasztorne. Gdzie przedtem pobożni stąpali zakonnicy, dziś plugawa noga sołdata kroczy w ślad za więźniem, wiodąc go do samotnej celi, by odpoczął i nabrał sił, nim nowe nastąpią męczarnie. Zaciągnięty ront straży hula przy kieliszkach, kapral pozwala, by dać tem samem więźniom sposobność zgromadzania się razem i przepędzania chwil kilka na wymianie myśli, na pogawędce o niedoli. Gromadzą się więźniowie: zbrodniarze pochwyceni z ławek szkolnych, od pracy spokojnej, a szlachetnej. To dziatwa prawie eszcze! Dlaczegoż w niewoli? Bo matkę kochali...

Potęga pióra Mickiewicza okazuje się w „Dziadach“ najsilniej — widzieliśmy w poprzedzających scenach tkliwą poezję miłości, tu zobaczym w opowiadaniach więźniów straszliwej grozy obrazy męczarń. — Prostota w opowiadaniu obok niezrównanej siły czyni tę część arcydziełem w swoim rodzaju. Niezawodnie w całej literaturze nie masz równego obrazu, jak opowiadanie Sobolewskiego, które tu powtarzamy w całości:

. . . .

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim,
Kibitki; ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ścieśnionego kupie,
Po wojsku: wszystkie twarze pobladły jak trupie,
A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyszał każdy krok ich, każdy brzęk łańcucha.
Dziwna rzecz, wszyscy czuli, jak nieludzka kara,
Lud, wojsko czuje, milczy — tak boją się cara.
Wywiedli ostatniego; zdało się, że wzbraniał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwilę się słaniał,
Zwolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł, jak długi.
To Wasilewski; siedział tu w naszem sąsiedztwie,
Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało,
Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą,
Tajemnic łzy ocierał, niósł powoli, długo.
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak otężał;
Niesiony, jak słup sterczał, i jak z krzyża zdjęte,
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbielałe, szeroko rozwarte.
I lud oczy i usta otworzył; i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło do koła,
Jak gdyby jękły wszystkie groby z pod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębnem i rozkazem:
Do broni, marsz! Ruszono, a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy
Rękę tylko do ludu wyciągał z pod słomy,
Siną, rozwartą, trupią; trząsł nią, jakby żegnał!
Kibitka w tłum wjeżdżała. Nim bicz tłumy przegnał,
Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem podnoszącą ciało i krew pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Pilata,
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę z pod sądów cara ofiarę dziecinną,
Ni tak świętą, ni wielką, lecz równie niewinną!

W celi zapanowała cicza. Cisza westchnienia: modlitwa najszczersza wznosiła się ku niebu za brata — męczennika z bratnich piersi cierpiących w kajdanach niewoli.

Potem opowiadanie inne, a każde skropione goryczą łez, cóż dziwnego, że na ustach Jankowskiego zabrzmiała piosenka bluźniercza, targająca święte imię Marji. Konrad, który dotąd siedział zamyślony, jakby nieobecny duchem, porywa się na te słowa. Wyznaje, że dawno już rozstał się z wiarą, że obojętny na imiona świętych litanji, ale nie pozwoli bluźnić matce Zbawiciela, Królowej i opiekunce naszej.

Ten sam Konrad broniący świętości imienia Marji proszony przez towarzyszy o zaimprowizowanie, wydobywa z swej piersi pieśń — na której słowa truchleją towarzysze:

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,
Krew poczuła: z podziemi wygląda,
I jak upior powstaje krwi głodna,
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem — i choćby mimo Boga!
. . . .

Taka pieśń, którą ks. Lwowicz i kapral pogańską, szatańską nazywają, mogła tylko wydobyć się z zapiekłej piersi męczennika-wieszcza, cierpiącego i zmuszonego do patrzania na męczonych rodaków, towarzyszy niewoli: młodzież bezbronną, dzieci prawie — w kajdanach.

Pierś spalona piekłem pieśni, którą wyśpiewała, zamiera — poeta — Konrad upada wysilony na ziemię; zatrwożeni towarzysze odchodzą do swych celi, bo ront się zmienia.

Ostatnia pieśń Konrada jest przygrywką do następnej części — to chwytane jakieś dzikie akordy urwane nagle, jakby z przerażenia własnych swoich tonów. — Ta przygrywka szalona kończy się, jakby urwaniem struny, która nie mogła wytrzymać pędu pieśni — — następuje cisza, zanim wieszcz na nowej strunie rozpocznie muzykę cichym tonem samotności. (C. d. n.)

* * *

*) Jednem z najpierwszych pamiętników są znakomite „Obrazki caratu“ J. Gordona.

Kronika zagraniczna.

Na schyłku zeszłego roku, umarł w Rzymie jenerał Avezzana, 90-letni starzec, prezes politycznego towarzystwa: „Italia irridente“, wielki przyjaciel sprawy polskiej i polaków, który jeszcze w listopadnie uczestniczył na obchodzie Mickiewiczowskim w Rzymie, na Kapitolu.

W Londynie umarł redaktor „Timesa“ Delane. Był on trzecim z kolei redaktorem tego wiekowego prawie dziennika, który założony p. t. „Daily universal Register“ przez właściciela drukarni Waltera, przybrał w r. 1778 tytuł dzisiejszy i przeszedł w r. 1803 pod kierownictwo syna założyciela John Waltera, który właściwym jest twórcą jego powodzenia. Największy rozwój tego dziennika datuje się od wojen za pierwszego cesarstwa. Walter był w zaciętej opozycji z Pittem, który mszcząc się za to, przejmował i opóźniał korespondencje, przesyłane ze stałego lądu dziennikowi. Walter wyszedł jednak zwycięzko z walki, utworzył swoim kosztem służbę pocztową, miał własne statki i kurjerów do przewożenia listów i depesz, a tym sposobem spieszniej i lepiej był informowany, niż ministerjum. Największa jednak wziętość „Timesa“ zawdzięcza swoje źródło następującej okoliczności: W r. 1841 skradziono znakomitą sumę domowi bankowemu we Florencji. Tajemnica, jaka otaczała zbrodnię, bezskuteczność najusilniejszych poszukiwań policji europejskiej, podnieciły do najwyższego stopnia ciekawość publiczną, kiedy w „Timesie“ ukazała się korespondencja, datowana z Brukselli, odsłaniająca zawiązanie spisku przez zręcznych oszustów; aby równocześnie okradać głównych bankierów w wielkich miastach całej Europy. Plan został wykryty w najdrobniejszych szczegółach. Autor listu posunął się nawet tak daleko, że wskazał wspólników i wymienił ich nazwiska. Bankierowie ostrzeżeni mieli się na baczności i plan się nie udał. Jeden z wymienionych przez „Timesa“ wspólników, czując się spotwarzonym, wytoczył mu proces. Dowodów materjalnych brakło i dziennik został skazany. Lecz śledztwo wykryło, jak nadzwyczajnych używał sposobów p. O'Reilly korespodent „Timesa“ w Paryżu, jak ogromne wyłożył sumy, aby zebrać, o ile można, dokładne wiadomości, i sędziowie skazując dziennik, mieli moralne przekonanie, że spisek istniał rzeczywiście. Skazano dziennik na niewielką grzywnę, lecz koszta procesu

były znaczne i wtedy otwarł natychmiast świat kupiecki w Anglji subskrypcję, aby wynagrodzić dziennnik za koszta, jakie poniósł w interesie publicznym. P. Walter nie chciał nic przyjąć, a sumy zebrane obrócone zostały na zakupno dwóch tablic pamiątkowych, z których jedna umieszczoną została w gmachu giełdy w Londynie, druga w zakładzie „Timesa", oraz na założenie dwóch burs dla studentów w Cambridge i Oxfordzie. „Times" jest dziś jednym z najbardziej w świecie rozpowszechnionych dzienników i jest tak nadzwyczajnie tani, że gdyby nie niesłychane mnóstwo inseratów, nie mógłby wyjść na swoje. Zwykły numer „Timesa" obejmuje 16 stronnic w olbrzymim formacie. Pierwsze cztery i ostatnie cztery stronice poświęcone są inseratom, które nieraz wkraczają nawet w rubrykę przeznaczoną dla polityki, a prócz tego wychodzą dwa razy na tydzień dodatki z inseratów, liczące po 4 lub 8 stronnic. Wszystko to drukowane zaledwo dojrzeć sie dającemi literami, tak, że jeden numer „Timesa" zajmuje tyle druku, ile trzy inne wielkie dzienniki, jak np. „Debaty". Na polityke i wszystko inne wystarcza 8 stronnic. Cudzoziemiec wziąwszy „Timesa w rękę i widząc te Sacharę drobniutkich liter, rzuca go zwykle czyniąc uwagę: „po co to wszystko, kiedy tego nikt nie przeczyta?" Prawda, że wszystkiego nikt nie czyta, gdyż 12 godzin w dniu nie wystarczyłoby na to, lecz wszystko to jednak znajduje swoich czytelników. Dyplomata znajdzie tu depesze z całego świata, polityk wiadomości i wyjaśnienia wszystkich spraw, na porządku dziennym, gentleman i lady echa z dworu i „high life", kupiec i finansista wszystko, czego mu potrzeba, adwokat dokładne sprawozdanie z ważnych procesów cywilnych i karnych; zresztą, czy masz córkę do wydania, konia do sprzedania, czy szukasz kucharki, otwórz „Timesa", a znajdziesz natychmiast pretendenta do małżeństwa, kupca i służącą. „Times" nie ma stałej opinji politycznej, dziś konserwatysta, jutro liberał, nie należy on do żadnego stronnictwa, chce on tylko być wiernym tłomaczem opinji publicznej. Taki, jakim jest, stanowi on „vade mecum" każdego anglika. Nie obejdzie on się bez niego, jak bez roastbeefu, brandy i wody sodowej.

Most kolei żelaznej na rzece Tay pod Dundee w Szkocji, który się zawalił dnia 28 grudnia, oddany był na użytek publiczny dnia 30 maja 1878. Poczytano go za dzieło niedościgłe dotąd. Jest to najdłuższy most na świecie nad wodą, bo dłuższe są wiadukty, nad bagniskami, lub wąwozami. Trudność w budowie tego mostu polegała na tem, że Tay jest rzeką rwącą, a dno jej raz skaliste, drugi raz gliniaste, wymagało różnego rodzaju fundamentów, aby ciśnienie było wszędzie równe. Ten sam wzgląd zachodził wobec niejednakiej rozległości łuków mostowych, a zatem ich rozpręźliwości. Cała długość mostu, wraz z częścią jego na lądzie na północnym brzegu wynosi 10.612 stóp. Most ten ma 85 łuków, z których 11 ma po 245 stóp cięciwy. Most wznosi się na 70 do 80 stóp nad powierzchnią wody u brzegów, a w środku 130 stóp nad najwyższym stanem wody. Tam, gdzie dno było skaliste, budowano słupy z cegły, w miejscach zaś grząskich zakładano fundamenta w skrzyniach żelaznych, a po nad wodą stały na nich słupy żelazne. Podczas budowy jedna z takich skrzyń pękła i woda wcisnąwszy się do niej, przyprawiła sześciu robotników o śmierć. Pomost ma pojedyńczy tor i jest tylko 15 stóp szeroki; każde przeto wyskoczenie pociągu z szyn, groziło mu spadnięciem w wodę. Most ten kosztował 350 000 funtów szterlingów, gdy most Britannia, będący cylindrem żelaznym, który ma podwójny tor szyn, kosztował 600.000 funt. szterlingów. Most na Tay jest zbudowany według planu Tomasza Bouch; kierował jego budową inżynier A. Grothe, a robotę wykonała firma przedsiębiorców Hopkins i Giles w Middlesborough.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Literatura naukowo-przyrodnicza wzbogaconą została cennym zabytkiem.

Wydane niedawno nakładem spółki nakładowej: dzieło Luysa „Mózg i jego czynności", posiada niepospolitą wartość, jako ostatni wyraz postępu badań nad organem będącym siedliskiem intelligencji człowieka.

Autor opisał tu szereg własnych bardzo ciekawych doświadczeń i poszukiwań, które doprowadziły go do nowych zupełnie rezultatów, pozwoliły rzucić światło na niektóre ważne zagadki anatomji i psycho-fizjologji.

Książka ta napisana niezmiernie jasno i ponętnie, przetłomaczona gładko i poprawnie przez Dra Teodora Dunina, może obudzić zajęcie nietylko specjalistów, ale każdego czytelnika interesującego się postępem oświaty.

Komandor Cezar Correnti, kanclerz orderów we Włoszech, jak nam donoszą, porządkuje obecnie obfite materjały do historji polskiej i wkrótce ma wydać jeden tom historjozofji polskiej. Oprócz tego tłomaczy wierszem włoskim „Urszulkę" Kochanowskiego, aby swoją pracą uczcić zbliżający się jubileusz patrjarchy lirników polskich.

Tadeusz Błotnicki, młody i utalentowany rzeźbiarz, który niedawno otrzymał wielką nagrodę akademji sztuk pięknych w Wiedniu, wykończył obecnie posąg Piusa IX. dla katedry grecko-katolickiej we Lwowie.

Ks. Bagacki, rodem z Przemyśla, wydał w Nowym-Jorku książkę do nabożeństwa dla dzieci, p. t. „Golden treasury for the children of God; for every day in the year".

Z Tyflisu donoszą dzienniki rosyjskie o interesującem odkryciu. Jest nim rękopism gruziński o wojnie trojańskiej. Pisany jest na grubym papierze i pochodzi z początków bieżącego wieku. Ozdobiony mnóstwem illustracyj, zawiera także sceny, których w Homerze wcale nie ma, tak, że powszechnie uważają go za kopję jakiegoś starego nieznanego manuskryptu.

W ubiegłym roku wychodziło w Poznaniu 13 polskich, a 9 niemieckich czasopism, razem więc 22. Czasopisma polskie wychodziły następujące: Dziennik poznański, Kurjer poznański, Goniec Wielkopolski, Orędownik, Warta, Niedziela, Oświata, Gwiazda, Ziemianin, Lech (przestał wychodzić w biegu roku), Tygodnik powieści, Przegląd kościelny Ruch. i Niemieckie czasopisma: Posener Ztg, Posener Tageblatt, Posener Landwehrztg, Landwirthschaftliches Centralblatt fur die Provinz Posen, Kirchliches Amtsblatt, Amtliches Schulblatt, Posener Schulztg, i Posener Intelligenzblatt.

Album Sandomierza. W Warszawie wyszedł zajmujący zbiór fotografowanych z natury widoków Sandomierza. Zbiór ten składa się z 41 tablic wykonanych przez p. Kasiewicza, właściciela zakładu fotograficznego w Sandomierzu, a za szczególną zasługę poczytujemy wykonawcy, że widoki wybrał umiejętnie i wykończył je starannie. W istocie, Sandomierz zasługiwał na podobne album nie tylko ze względu na piękne swoje położenie, ale jako miejscowość słynna pobytem Długosza, Jacka Odrowąża i innych. Pan Kasiewicz dokonał swej pracy według wskazówek monografji Sandomierza, napisanej przez ś. p. ks. Marcina Bulińskiego. Ztąd zbiór jego fotografij objaśniony tekstem ks. Bulińskiego, starczy za pielgrzymkę po Sandomierzu, który godzien jest wszechstronnego interesu. Zapewnić zaś możemy, że album, o którem mówimy, godnem jest poznania nietylko przez tych, którzy znają Sandomierz. Album p. Kasiewicza będzie do nabycia po cenie 25 rubli za wszystkie 41 tablic. Pojedyńcze tablice zapewne także będą sprzedawane. Mniemamy, że byłoby rzeczą pożądaną, aby inni fotografowie miast w innych częściach Polski postarali się w podobny sposób o poznajomienie ogółu z pamiątkami w grodach naszego kraju się znajdującemi.

ROZMAITOŚCI.

Jak zniszczyć zarazy? Autor wydanej niedawno w języku rossyjskim pod powyższym tytułem broszury, twierdzi, że za główne źródła wszelkich epidemij uważać należy nagromadzenie nieczystości w pewnego rodzaju zbiornikach, których wyziewy zatruwają powietrze, a gromadząca się ciecz przesiąka przez ziemię i zatruwa wodę. Twierdzenie to autor popiera silnymi dowodami i wskazuje na sposoby na zachodzie Europy obmyślane, jak biedzie tej zaradzić.

Słynny malarz holenderski Alma Tadema, dziś naturalizowany anglik, stale osiadły w Londynie przez korzystne zbywanie swych licznych obrazów przyszedł do bajecznych prawie dostatków. Umie też ich używać w sposób prawdziwie artystyczny. Zbudował sobie w Londynie dom starożytny rzymski i, jako biegły archeolog, urządził go z klasyczną doskonałością. Wewnętrzne ściany pokryte są freskami na wzór pompejańskich; skóry tygrysie zaścielają posadzkę; ławy, stoły, makaty, krzesła kurulne, łoża do wypoczynku, wszystko to przypomina wieki Pompejuszów i Cezarów. Po stolach rozrzucono odwieczne pergaminy, lampy, amfory i mnóstwo innych drobnostek, przenoszących widza w świat starożytny rzymski. Dom ten ocieniony pięknym ogrodem, należy bezsprzecznie do najciekawszych osobliwości Londynu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. G. C. w K. Musimy się nad tem namyśleć...

P. Eugenji w L. Karnawał krótki, miłość może być długa...

P. Józefowi staremu kawalerowi. W starym piecu dlatego djabeł pali, bo tam ciągle gaśnie..

P. J. D. w R. Wiersze pańskie nie będą drukowane.

P. G. L. w U. Szkoda — kobieta piękna, choćby tylko była piękna, już jest pożyteczna...

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagielońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem, 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zaczawszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

A. Ch. Werfel, ul. Hetmańska l. 4. Kupuje i sprzedaje wszelkie obligacje państwowe, losy rządowe i prywatne, akcje, monety i t. p. pod warunkami najprzystępniejszemi.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Transylwanja, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Lekarze i dentyści.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9. Dentysta miejski. W jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyncze zęby podług najnowszych wynalazków, wykonuje także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów — po cenach najumiarkowańszych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży itp.

Antoni Koželoužek, Rynek l. 29, w przechodniej kamienicy Andriollego. Fabryka i główny skład kapeluszy męskich i damskich wszelkiego rodzaju i fasonu, jako to: cylindry, filcowe, materjalne; trzewiki meszty i podeszewki filcowe. — Przyjmuje także do prania, prasowania, farbowania kapelusze męskie i damskie, uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Rafinerje spirytusów i fabryki olejków eterycznych.

Juljusz Mikolasch, za rogatką Gródecką. (Medal srebrny). Pierwsza największa rafinerja spirytusu, fabryka olejków eterycznych, rumu, rosolisów, likierów i octu; skład prawdziwego rumu z Jamaiki, koniaku, araku, śliwowicy, prawdziwej herbaty chińskiej; przyjmuje spirytus do czyszczenia — handel nasieniem anyżu, płaskiego anyżu i kminu. — Własne wielkie warsztaty bednarskie.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et **Moerl**, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Celestyn Kotkowski, plac Marjacki, w hotelu Żorża. — Wielki wybór szkieł optycznych z najsłynniejszych francuskich, belgijskich i niemieckich fabryk, oraz instrumenta fizykalne i rekwizyta gorzelniane po najumiarkowańszych cenach. Urządza dzwonki telegraficzne i konduktory piorunowe. — Przyjmuje przytem reperacje wszelkich przedmiotów wchodzących w zakres tego zawodu, uskuteczniając takowo z całą sumiennością w jak najkrótszym czasie.

Wyroby rękawicznicze.

J. Cirok przedtem **E. Ziegler** — rękawicznik i bandażysta. Rynek, l. 30, pod godłem „**Rycerza**". (***Medal zasługi za doskonałe wyroby rękawicznicze***). — Skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju towarów rękawiczniczych. rękawiczki damskie i męskie w różnych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe i wyroby z tychże, czapki mundurowe i cywilne, szelki, bandaże i t. p.

Składy futer.

Adamski et **Czapczyński** (dawniej **Armatys**), ul. Halicka, naprzeciw katedry. Magazyn futer. Utrzymuje wszelkie gatunki futer gotowych damskich i męskich.

S. Fischer, plac kapitulny. l. 4. Główny skład futer w największym wyborze i w różnych gatunkach. Przyjmuje do przechowania na lato. Ceny najtańsze.

Odlewarnie z kruszców.

J. Schapira, ulica Kopernika l 7. Giserńia szyldów i tablic metalowych z jednego odlewu. Artystyczna pracownia szyldów i pism malowniczych. Szyldy z blachy prasowane lub wyciskane dla asekuracyjnych i innych towarzystw. Zakład rytowniczy i fabryka znaczków do pieczętowania. Przedsiębiorstwo robót malarskich i lakierniczych. Złocenia nadgrobków i pomników. Fabryka tablic nadgrobkowych tak lanych jakoteż pisanych, we wszystkich językach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z przewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, oltarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Zakłady ślusarskie.

Szymon Weich, ul. Rzeźnicka l. 4. przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie przy budowlach, wyrabia wagi decymalne i krzyżowe, ciężarki reguluje i załatwia cechowanie Rozmaite sztuczne wyroby ślusarskie oraz naprawy wykonuje starannie i jest specjalista do naprawy ogniotrwałych kas.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Klug & Buczaniewicz, Rynek l. 36 Obficie zaopatrzony skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

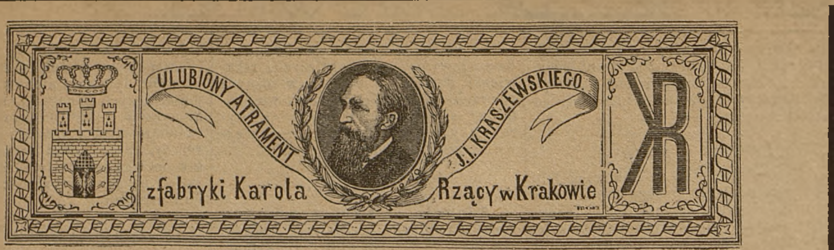
Zakłady szewckie.

Walenty Baurowicz, znany od la-20tu skład i pracownia obuwia damskiego, istniejący dawniej przy placu katedralnym, znajduje się obecnie w domu własnym przy ul. Kopernika l. 4.

Franciszek Gawlik, ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1. Pracownia i wielki skład obuwia. Najkształtniejsze i najwytworniejsze oraz trwałe i nie ustępujące w niczem wyrobom zagranicznym obuwie męskie, damskie i dla dzieci. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą

OGŁOSZENIA



Łącząc się do hołdów oddawanych przez wszystkich ziomków **J. I. Kraszewskiemu** w 50-letnią rocznicę Jego działalności literackiej, pragnąłem jednemu przezemnie wyrabianemu atramentowi nadać nazwę **Atramentu Kraszewskiego**, a to w celu, ażeby każda z osób go używająca, a mianowicie młodzież szkolna w każdej chwili miała przed oczyma nazwisko i portret genialnego naszego pisarza i wbijała sobie tym sposobem w pamięć położone przez Niego dla narodu zasługi.

Ażeby jednak oznaczyć, który z moich wyrobów może być ozdobiony nazwiskiem **Szanownego Jubilata**, przesłałem Mu wszystkie gatunki atramentu, będące w obiegu, jako też i te, które mają jeszcze być w obieg puszczone z prośbą, ażeby ten, który mu się najlepszym wydał i którego najchętniej a nawet wyłącznie używa, pozwolił nazwać

„ulubionym atramentem Kraszewskiego“

Ten tedy atrament mam zaszczyt polecić wszystkim, a szczególniej młodzieży szkolnej w przekonaniu, że wyrób, który takiego dostąpił zaszczytu, niezawodnie musi być dobrym i uzyska wzięcie i mir u polskiej Publiczności.

Szanownych pp. kupców mam honor zawiadomić, że zamówienia przyjmuję na ten atrament od dnia dzisiejszego i dodaję, że cena tegoż atramentu nr. I. mego cennika. Z poważaniem (183-4)

Kraków 27 września 1879.

Karol Rzące

właściciel parowej fabryki wody sodowej, wód lekarskich, atramentu i szwarcu.

J. Bajer w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej l. 89, w domu Wgo Goebla. Magazyn i fabryka wyrobów tokarskich. — Poleca P. T. Publiczności elegancko i gustownie wykonane wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia, marmuru i metalów, jako to: fajki piankowe, cygarniczki, cybuchy z bursztynami, wiśniowe, tureckie, badeńskie, z jaśminu, oraz portmonetki, kule bilardowe z lignomsanktosu własnego wyrobu, kręgle, szachy, arcaby, domina, laski, zegarki z kości słoniowej własnego wyrobu. Za dobry gust, rzetelne wykonanie roboty i przystępne ceny ręczy. Tamże można pobierać naukę sztuki tokarskiej. (96-12-11)

Józef Rudnicki (dawniej Wieczorek) **w Krakowie** w hotelu Drezdeńskim, poleca **rękawiczki** z własnej fabryki i zagraniczne, bieliznę męską, kaftaniki i skarpetki wełniane, **kapelusze**, czapki, **pledy**, płaszcze gumowe, kalosze, **parasole** etc. (204-12-5)

W. Lipiński w Krakowie, ulica Bracka. Fabryka **wyrobów czekoladowych**, cukrów deserowych i karmelków. Ceny: Czekolada waniljowa z najlepszego karakaskakao od 1 zł. do 2 za pół kilo, Nr. 1. 2 zł. pół kilo. Pastylki z wanilją kilo 2 zł. Owoce smażone kilo 2 zł. 80 ct. Najlepszych cukierków deserowych 2 zł. za kilo. Karmelki nadziewane kilo 1 zł. 60 ct. Cukierki piankowe do ubierania sadów kilo 3 złr. Migdały smażone kilo 2 zł. Karmelki szlazowe od kaszlu kilo 1 zł. 40 ct. Miętowe cukierki kilo 1 zł. 60 ct. Soki rozmaite kilo 1 zł. 60 ct. Cukierki miętowe piankowe kilo 2 zł. Cukierki kremowe na śmietanie, kawowe i czekoladowe kilo 2 zł. Orzechy tureckie w czekoladzie obciągane kilo 2 zł. Orzechy tureckie w czekoladce obciągane kilo 3 zł. Wielki wybór bombonierek eleganckich po nader umiarkowanych cenach. Obstalunki na prowincję wysełn się za zaliczką pocztową. Biorącym za 20 zł. opakowanie nic się nie liczy. — Biorącym do handlu do 10 kilo daje się 1 kolo rabat. (95-8-8)

J. Lipczyński w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 64. Magazyn strojów męskich. Wyrób wytworny. 102-12-8

A. Skórczewski i Polakiewicz w Krakowie, ulica Florjańska l. 349, polecają swój **Magazyn towarów galanteryjnych i biżuteryj**, perfumeryj angielskich i francuskich, prawdziwej wody kolońskiej, lasek, parasoli i t. p. **Skład bielizny gotowej własnego wyrobu** podług najnowszych fasonów, rękawiczek praskich i wiedeńskich, kapeluszy męskich filcowych, cylindrów i składanych (Chapeau-claque), oraz herbaty rossyjskiej braci Poppowych w Moskwie. (224-8-4)

Jedyny i niezawodny środek przeciw REUMATYZMOM wszelkiego rodzaju

Elixir „Antigouttine végétale”

Kapsułki „Poudres antirhumatismales litho - benzoë - salicyliques”, aptekarza **J. Hausberga** w Sokalu.

Środki powyższe składające się li tylko z części roślinnych najbardziej skutecznych, okazały się zbawiennymi z nadzwyczajnym powodzeniem, *w zastarzałych i świeżych wypadkach reumatyzmu i przeciw gośćcowi, w ogólnym osłabieniu nerwów, w pomazaniach nocnych u osób osłabionych i wyniszczonych, bólach członków i krzyżów* osobliwie po natężających i długich marszach i wysileniach fizycznych, *kłuciu, dolegliwościach haemorhoidalnych, nerwobólach, Ischias, migrenie, rheumatycznym bolu zębów, „Tinc. douloureux“ (ból twarzy)* i wszelkich innych dolegliwościach rheumatycznego pochodzenia.

Do każdego flakonu lub pudełka dołączony jest dokładny sposób użycia w trzech językach. Poświadczenia osób prywatnych mogą każdego czasu być wglądnięte. *Cena za flakon lub pudełko 1 złr. 25 ct.* (306-4-3)

Wielmożny pan Juljan Hausberg aptekarz w Sokalu. Od dłuższego już czasu cierpiałem na silny ból reumatyczny i łamanie w ramieniu, tak, że w końcu z trudnością i natężeniem tylko władać mogłem ręką. Po jednorazowym już natarciu poleconym mi Elixirem wynalazku pańskiego zwanym „Antigouttine végétale“ doznałem znaczną ulgę, a po spotrzebowaniu jednego flakonu tegoż płynu, ból ustał zupełnie i bez powrotu. Czuję się obowiązanym dla dobr ogółu polecić ten tak zbawienny środek wszystkim cierpiącym na reumatyzm a Wnemu panu podziękować serdecznie za wybawienie mię z tak długo trwającej i dokuczliwej słabości. Z poważaniem *Maurycy Leliwa Pilecki.*

W Sokalu dnia 12 sierpnia 1879. c. k. sekretarz starostwa.

Szanowny panie aptekarzu! Zapadłszy nagle w biurze na dotkliwy ból i strzykanie w krzyżach, na tak zwany (Hexenschuss) Ischias, ból wkrótce spotęgował się do tego stopnia, iż nie byłem w stanie o własnych siłach zajść do mego mieszkania. Dowiedziawszy się o pańskich środkach antireumatycznych, użyłem takowe natychmiast i muszę wyznać że sam nie dowierzałem sobie, by środek jakikolwiek tak szybko działać był w stanie — na drugi dzień po użyciu nacierania i kapsułek pańskich, ból dokuczliwy ustał zupełnie i mogłem się już przechadzać, trzeciego zaś dnia kompletnie już czerstwym udać się napowrót do biura. Muszę ci szanowny panie wynurzyć moją wdzięczność za ulgę, którą mi sprawiłeś, i nie omieszkam polecić każdemu tak cenny wynalazek, by rozpowszechnić takowy jak najbardziej. *Adolf Schiller de Schildenfeld*

Sokal dnia 24 lipca 1879. c. k. adjunkt podatkowy.

Główny skład we Lwowie w aptece pod „srebrnym orłem“ Zygmunta Ruckera W Sokalu w aptece pod „czarnym orłem“ Juljana Hausberga i w Stanisławowie w aptece Albina Amirowicza.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII. Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

A. Sulikowski

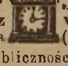
w Krakowie, ulica Grodzka l. 82, utrzymuje

wielki skład zegarków

genewskich, **zegarów** francuskich i wiedeńskich, i takowe sprzedaje po bardzo umiarkowanych cenach, z poręczeniem dwuletniem. Również podejmuje się reperacyj i takowe uskutecznia w krótkim czasie z roczną gwarancją. (255-6-4)

A. Schermant w Krakowie, Rynek główny l. 23, dom JW. Milieskiego, poleca wielki wybór najświeższych towarów i strojów damskich, aksamitów, szyrtingów, towarów wełnianych, bielizny gotowej damskiej i męskiej, koronek, krawatek, kołnierzyków, firanek, rękawiczek, wstążek i t. p. po najumiarkowańszej cenie. (235-4-4)

W. Bojarski



zegarmistrz w Krakowie, ul. Grodzka (róg Poselskiej) poleca szan. Publiczności swój **skład zegarków kieszonkowych** z fabryk pierwszorzędnych, między któremi *Patek, Siegrist* i t. d., tudzież zegarów pendułowych, stołowych, budzików i t. p. po cenach najumiarkowańszych, dając dwuletnie poręczenie. (211-12-6)

Apteka pod „Złotą Głową“

Antoniego Dylskiego

w Krakowie (w rynku przy wejściu w ulicę Grodzką na lewo pod l. 52)

utrzymuje na składzie:

Najpiękniejsze **paryskie perfumy, mydełka i pudry** „Ixora“ Pinaud, **pomadę** Dupuytreu i wiele innych.— **Balsam** długiego życia dra Rosa, leczy natychmiast słabości żołądka. — **Eau de Carmes** najdzielniejszy środek przeciw kurczom żołądka i cholerze. — **Sylphium cyrenaicum** nowy najdzielniejszy środek przeciw wszelkim cierpieniom piersiowym, a nawet suchotom — **Quina Laroche** wino francuskie chinowe, używane z dobrym skutkiem w słabościach żołądkowych, wzmacnia osłabienia i przywraca apetyt. — **Phosphat de fer Leras**, środek stwierdzony przez najsławniejszych lekarzy, zawsze z dobrym skutkiem używany w bladaczkach, kaszlach zastarzałych, słabościach kobiecych i t. p — **Pigułki i wstrzykiwania Matico**, używane z niezawodnym skutkiem w słabościach męskich. — **Woda żelazista Strouvego** zalecana przez wszystkich lekarzy, zastępuje w zupełności wszelkie wyroby żelaziste, a przytem tania. — Sławne i powszechnie znane środki **dra Airy** używane prawie we wszystkich słabościach. — Wszelkie **wyroby toaletowe z gliceryny Sarga** w Wiedniu. — **Wyroby słodowe Jana Hoffa** w Wiedniu, używane z bardzo dobrym skutkiem w słabościach piersiowych.— Wszelkie **wyroby Poppa, Boutimarda i Pelletiera**, jako to: woda do ust, pasta i proszek do zębów, szczoteczki kauczukowe bardzo trwałe, nie niszczące wcale glazury zębów. — Wszelkie **wyroby smołowe Guyota i Bergera** używane w cierpieniach piersiowych i innych słabościach. — Wszystkie **wyroby J. Kwizdy z Korneuburga** używane w chorobach koni, bydła i psów. — **Proszek zamorski** Audela najpewniejszy środek na wytępienie wszelkich owadów. — **Bandaże** wszelkiego rodzaju, **wyroby kauczukowe**, poleca zarazem **wodę kolońską i wodę do ust z kwasem salicylowym** własnego wyrobu, oraz bardzo wiele innych środków krajowych jakoteż i zagranicznych. (196-6-5)

Józef Stachurski z Warszawy, ma zaszczyt polecić swój bogato zaopatrzony **skład kortów i sukna**, jak niemniej skład gotowych sukień męskich **w Krakowie** ul. Florjańska, l. 363, w domu W. Matejki. Pracując po pierwszorzędnych zakładach, śmie sobie pochlebiać, że najwyszukańszym nawet wymogom będzie w stanie zadośćuczynić. Zamówienia uskutecznia w jak najkrótszym czasie i po najumiarkowańszych cenach. (228-4-4)

Świeżo zaopatrzony

Magazyn nowości

LEONA FEINTUCHA w KRAKOWIE

w Rynku, przy rogu ulicy Grodzkiej. Obstalunki zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą. — Ceny umiarkowane stałe. (83-12-10)

L. Włodek. Nowo otworzony **Handel towarów korzennych,** delikatesów i win, przy ul. **Florjańskiej w Krakowie** pod l. 358, poleca najświeższe towary, wina prawdziwe węgierskie i kilkanaście gatunków przednich innych, sery, salami, herbatę najlepszą i okruchy herbaciane, rum prawdziwy Jamaika i rosolisy, — słowem wszystko, co tylko wchodzi w zakres handlu korzennego. — Każdego czasu prawdziwe winogrona feslawskie świeże, sprzedaje takowe po miernej cenie — zamówienia uskutecznia szybko, przytem posiada osobny pokój do śniadań i przekąsek. (197-12-5) ***L. Włodek.***

Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Pierniki królewskie 1.50 ct., paczka przekładanych 75 ct. i 50 ct. Całusków 30 za 25 ct., grymasików paczka 20 ct., w fabryce pierników **Kaspra Molęckiego** przy ulicy Brackiej liczba 158 **w Krakowie.** (198-4-4)

Fabryka czekolady, cukrów i t. p. **W. Lipińskiego w Krakowie,** ul. Bracka, istniejąca od 1870 r. Czekolada waniljowa z najlepszego karakaskakao nr. 4 (1/4 kilo) 1 złr., nr. 3 1.25 ct., nr. 2 1.50 ct. Owoce smażone kilo 2.80 ct. Najlepsze cukierki deserowe w kilku gatunkach, w rozmaitych kształtach i z rozmaitemi smakami kilo 2 złr. Karmelki nadziewane kilo 1.60 ct. Cukierki piankowe do ubierania sadów kilo 3 złr. Migdały smażone kilo 2 zł. Karmelki slazowe od kaszlu kilo 1.40 ct. Miętowe cukierki kilo 1.60 ct. Soki rozmaite kilo 1.60 ct. Cukierki miętowe piankowe kilo 2 zł. Wielki wybór bombonierek po nader umiarkowanych cenach. (199-12-5)

Ważne dla oszczędnych pań!

Skład fabryczny płócien i bielizny w Krakowie przy ul. ś. Jana, poleca swój wielki asortowany zapas wszelkich gatunków *bielizny męskiej i damskiej, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa, szyfonów, kołnierzyków, mankietów,* po nadzwyczaj tanich, **zniżonych cenach fabrycznych.** Dobra opinja, której od niedawna wyroby nasze używają, uwalnia nas od wszelkiego dalszego zachwalania tychże, nadmieniamy tylko, że wszelki u nas zakupiony a nieodpowiedni towar nietylko będzie wymienionym, ale na żądanie zwrócona będzie zapłacona kwota. To przez nas dobrowolnie przyjęte zobowiązanie ręczy dla każdego kupującego sumienną i tanią obsługę. **Ceny są ściśle stałe.** Kompletne wyprawy ślubne są zawsze na składzie. Wchód do składu fabrycznego płócien i bielizny od Rynku w ulicę ś. Jana, drugi sklep.

C. k. uprzyw. **połysk do bielizny** M. Beyera et Comp., fabryki bielizny w Wiedniu, Spiegelgasse, 11, w Tryeście, Corso, 607/3. Pół łyżki stołowej tej substancji domięszanej do przyrządzonego ciepłego krochmalu i z nim dobrze roztartej, wystarcza tylko do nadania pół tuzina koszulom połysku właściwego nowej bieliźnie, ale także do utrzymania przez dłuższy czas lśniącej białości. Tkaniny bawełniane wyglądają jak najdelikatniejsze płótno. Cena pudełka 35 centów.

Handel M. Kruga w Przemyślu

w Rynku l. 3.

zielona oliwa do maszyn	kilo	50
10 kilo smarowidła belgijskiego		1.16
farby olejne rozmaitej barwy	„	60
kawy Ceylon	„	1.60
mydła	„	34
słoniny węgierskiej	„	72
smalcu	„	72
prochu najprzedniejszego	„	1.96
szrutu	„	40
kapsle Lancaster, Lefouche i t. d.		

Fabryka pierników

L. CZYŃSKIEGO W JAROSŁAWIU

Za swe wyroby na wystawie krajowej odszczególniona medalem zasługi poleca:

Pierniki w paczkach różanne, waniliowe, cytrynowe, pomarańczowe po ct. 8, 15 20 i 40. — Owocowe w eleganckiem opakowaniu po ct. 50 i 60. **Ciastka** w różnych formach do herbaty, kawy, wina i t. p. po 2 ct. **Torty marcypanowe** elegancko ubierane po złr. 1, 1·50 2, 3, 4 i 5.

Wszystkie powyższe wyroby długo leżeć mogą bez utraty smaku i zbytniego wilgotnienia, w drodze z powodu starannego opakowania nie podlegają zepsuciu. Zamówienia wysełają się odwrotną pocztą za zaliczką. (173-12-8)

W pierwszej

Café - Chantant

L. CZECHA

codzień wielkie przedstawienie i koncert

!Zmiana lokalu!

Najstarsza i najdawniejsza założona przeszło 50 lat istniejąca firma:

Natana Baumanna Synowie

Ma zaszczyt niniejszem podać do wiadomości szanownej P. T. Publiczności, że swój magazyn korzenny przeniosła z domu nr. 20 ul. Ruska na tąż ulicę **nr. 18 naprzeciw Wołoskiej Cerkwi.**

Dla wygody szan. P. T. publiczności sprzedajemy obecnie: **cukier, kawę, herbatę, stary rum** i wszelkie towary korzenne **w najmniejszej ilości po cenach hurtownych.** Zlecenia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą. Z uszanowaniem

(264-5-5) ***Natana Baumanna Synowie.***

Józef Padewski

poleca **na święta** dobre i tanie butelkowe

Wina (237-4-1)

węgierskie			Rynek l. 13	austrjackie		
Zieleniak	1/2 but.	50 cent.		Grinzinger	1/2 but.	70 cent.
Kobanyai	„	75 „		Klosterneuburger	„	80 „
Budai	„	75 „		Gumpoldskirchner	„	80 „
Erlauer	„	60 „		Vöslauer biały	„	80 „
Ofner	„	70 „		„ czerwony	„	80 „

Wieś Lipniczka w pobliżu miasteczka Bobowy, stacji kolei Tarnowsko-Leluchowskiej położona, według wykazów katastralnych 148 morg. ziemi ornej, 7 morg. łąk, 22 morg. pastwisk i 37 morg. lasu obejmująca, jest z wolnej ręki każdego czasu do sprzedania. Kompetenci raczą zgłaszać się do **biura dra Olszewskiego adwokata w Nowym-Sączu.** (225-4-4)

Skład broni, prochu i nabojów

P. Schreibera

w Czerniowcach, ul. Lwowska l. 1255 poleca swój największy

Skład fabryczny kapeluszy, bielizny, obuwia i kaloszy gumowych po cenach fabrycznych,

wielki zapas towarów galanteryjnych i norymberskich en gros et en detail.

☛ Pp. oficerom polecam obfity zapas bielizny, rękawiczek, krawatek i obuwia w najlepszej jakości i po znacznie zniżonych cenach. (287-12-3)

Frydryk German, kamieniarz w Nowym-Sączu, poleca swoją pracownię kamieniarską, w której wykonuje różne figury, krzyże i t. p. słowem co tylko kto zamówi, elegancko i po umiarkowanej cenie. Przytem zajmuje się ustawianiem nagrobków na cmentarzu. (223-4-4)

Teofil Wójcicki, w Przemyślu, ul. Wodna, poleca swój obficie zaopatrzony i powiększony **Magazyn obuwia** męskiego, damskiego i dziecinnego, z najlepszego materjału krajowego i podług najnowszej mody wykonane i po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko. 222-4-4

Jan Raczyński w Nowym-Sączu poleca obficie zaopatrzoną pracownię w futra rozmaitego rodzaju, jako to: lisy rosyjskie, tomaki, szopy, popielice i t. p., oraz wierzchy do tychże futer z różnych doborowych sukien, rypsów i jedwabnych materyj, podług życzenia tak męskich, jak damskich, wykonuje gustownie i modnie i po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Dla dogodności szan. Publiczności daje towar swój także na raty miesięczne. (234-8-3)

Israel Schor w Czerniowcach, w domu własnym vis-a-vis hotelu Lam, poleca swój od lat 20tu istniejący główny skład żelaza wszelkiego rodzaju, oraz różne zamki, okucia do drzwi, okien i budowli, różne kłódki, noże, widelce, obcęgi, łańcuchy, piły różnego rodzaju i żelazo sztabowe, blachy miedziane, żelazne i cynkowe, sprzedaje po najtańszej cenie, zamówienia wysyła szybko. (151-4-4)

Oddział zastawniczy i wkładek książeczkowych

GALICYJSKIEGO BANKU KREDYTOWEGO

przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 3.

przyjmuje od 1. maja 1873 począwszy

WKŁADEK NA KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCI

od Jednego złr. w. a. do każdej wysokości, oprocentowując je po

5½ od sta.

Zwrot wkładek do 200 złr. uiszcza się **bez wypowiedzenia.** Udziela

ZALICZKI

na kosztowności, srebrne i złote przedmioty, począwszy od Jednego złr.

Godziny czynności biurowych:

od 9tej do 1szej przed południem,
od 3ciej do 5tej po południu. (20-18-16)

C. k. uprzyw. galicyjska  kolej Karola Ludwika.

Nr. 9360 II/79.

Doniesienie.

Z dniem 1go Lutego 1880 r. wchodzi w życie dla spólnego ruchu handlowego galicyjsko-austrjacko-czeskiego dodatek II. do zeszytu taryfowego I. z dnia 15go Marca 1878 r. zawierający nieprzerwane pozycje frachtowe dla ruchu ze stacjami c. k. uprzyw. austr. kolei północno-zachodniej i c. k. uprzyw. kolei łącznej południowo-północno-niemieckiej.

(1 — 1)

Wiedeń, 6 Stycznia 1880.

Generalna Dyrekcja.

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński

Z drukarni K. Pillera.

Lwów. — Niedziela, 11 Stycznia 1880 r.

Dodatek powieściowy
do
DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

za skonfiskowane numera w ciągu 1879 roku.

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy patrz Dodatek Nr. 1).

Kawałek chleba za trzy soldy, wówczas gdy funt kosztował pięć, dał nam bardzo skromne, prędko skończone śniadanie, poczem zająłem się obmyśleniem środków jakiegokolwiek zarobku w ciągu dnia. W tym celu przeszedłem wioskę, upatrując dogodnego miejsca na danie przedstawienia, jak również badając fizognomię ludzi i usiłując odgadnąć z nich, czy nam będą przyjaciółmi, czy też wrogami.

Nie chciałem dawać zaraz przedstawienia, gdyż godzina nie była ku temu odpowiednią, lecz tylko rozpatrzeć się w położeniu i powrócić w środku dnia próbować szczęścia.

Zajęty cały tą myślą, nagle usłyszałem za sobą krzyk, obejrzałem się i zobaczyłem starą kobietę goniącą uciekającego Zerbino. Nie potrzebowałem długiego czasu, aby odgadnąć przyczynę tego zamieszania, Zerbino korzystając z mej nieuwagi, wślizнął się do jednego z domów i właśnie wybiegł ztamtąd z kawałem skradzionego mięsa w zębach.

— Trzymajcie złodzieja! wołała stara kobieta — łapcie ich wszystkich!

Usłyszawszy te ostatnie słowa i czując się winnym, a przynajmniej odpowiedzialnym za występek dokonany przez należącego do mnie psa, zacząłem uciekać. Bo cóżbym odpowiedział, gdyby stara kobieta zażądała zapłaty za porwane mięso? Zkąd wziąść pieniędzy? A gdyby nas ujęto, kto wie czyby nie wsadzono do kozy.

Widząc mnie uciekającym Capi i Dolce nie pozostali na miejscu, a Joli Coeur, siedząc na mém ramieniu, ściskał mnie z całych sił za szyję, by nie spaść na ziemię.

Nie było obawy, aby nas dogoniono, lecz mogli nas zatrzymać przez zagrodzenie drogi, i właśnie zdawało mi się, że ten zamiar miało kilka osób stojących dalej w ulicy.

Na szczęście, trafiwszy na poprzeczną uliczkę, rzuciłem się w nią i wkrótce też biegnąc z całych sił, wydostałem się na pole, nie zatrzymałem się jednak, aż wtedy, gdy mi zaczęło tchu brakując, to jest ubiegłszy co najmniej dwie wiorsty. Wówczas obejrzałem się: Capi i Dolce byli tuż przy mnie, Zerbino ukazywał się zdaleka, przystanął zapewne po drodze, aby zjeść skradzione mięso.

Zawołałem na niego, lecz Zerbino przeczuwając surową a zasłużoną karę, stanął, poczem zamiast przyjść do mnie, uciekł w pole.

Zerbino przyciśnięty głodem, dopuścił się owej kradzieży, lecz nie mogłem przyjmować tej przyczyny jako usprawiedliwienie, gdyż cała karność mej trupy przepadłaby od razu; w następnej wiosce za przykładem towarzysza poszłaby Dolce, a nakoniec i sam Capi uległby pokusie. Powinienem też był surowo ukarać dla przykładu łakomego psa, tylko naturalnie na to potrzeba było, aby zechciał stawić się przedemną, a że nie było rzeczą łatwą zdecydować go na ten krok, zwróciłem się więc znów do kapitana i poleciłem mu sprowadzić Zerbino.

Capi pobiegł natychmiast spełnić dane mu polecenie, nic mi więc nie pozostawało jak czekać cierpliwie powrotu ich obydwóch. Nie gniewałem się tak bardzo na ten przymusowy odpoczynek, od wioski byłem już dosyć daleko, nie obawiałem się pogoni, a tak byłem zmęczony tą szaloną ucieczką, że nawet trudno byłoby mi iść dalej. Zresztą po cóż miałem się spieszyć, skoro nie wiedziałem gdzie się udać i nie miałem nic do roboty.

Miejsce, na którem się zatrzymałem, było właśnie jak wymarzone do miłego odpoczynku. Uciekając ze wsi, bezwiednie skierowałem się na drogę prowadzącą do południowego kanału i po przebyciu od wyjścia z Tuluzy, tylu dróg pełnych nieprzyjemnego pyłu, znalazłem się teraz wśród świeżych zielonych pól, zasłanych bujną trawą i kwitnącemi roślinami.

Założywszy małpce łańcuszek na łapkę, z obawy, aby jej nie przyszła fantazja naśladować Zerbino, wyciągnąłem się wygodnie pod drzewem. Lecz czas upływał, Zerbino nie powracał, zwolna ogarniała mnie senność, nakoniec usnąłem na dobre.

Gdy się zbudziłem, słońce miało się już ku południowi, widocznie przespałem kilka godzin, lecz nie potrzebowałem wskazówki słońca, żołądek mój głośno wołał, że już dużo czasu upłynęło od śniadania, psy żałośną miną, a Joli-Coer wykrzywianiem się dowodziły mi tegoż samego.

A Zerbino nie powrócił jeszcze.

Nawoływania, świstanie, wszystko było nadaremnym, łakomiec ten siedział zapewne gdzie pod krzakiem, trawiąc spokojnie sute śniadanie.

Położenie moje stawało się coraz krytyczniejszym, jeżeli poszedłbym dalej, pies mógł bardzo łatwo zginąć, siedząc zaś na miejscu, traciłem sposobność zarobienia kilku soldów, a więc i możność zyskania posiłku. A jednak nie mogłem myśleć o porzuceniu go, bo cóżby powiedział mój pan, gdybym mu nie odprowadził wszystkich trzech psów. Postanowiłem czekać do wieczora. Lecz trudno było siedzieć bezczynnie, słuchając krzyku zgłodniałego żołądka, odzywającego się z tém większą siłą, że był nieustannym i jedynym wśród ogólnej ciszy.

Trzeba było koniecznie wymyśleć dla nas czworga jakieś zajęcie i rozrywkę.

Lecz czem się tu zająć.

Szukając rozwiązania tej kwestji przypomniałem sobie opowiadanie Vitalisa, że gdy podczas wojny pułk jaki zmęczy się bardzo zbyt długim pochodem, wówczas dowódca każe grać muzyce, a żołnierze przy wesołych lub porywających dźwiękach zapominają o znużeniu.

Może też i my gdy zacznę grać wesołe tańce, zapomnimy o naszym głodzie, w każdym razie przynajmniej czas oczekiwania nie będzie nam się tak długim wydawał i wziąwszy harfę, odwrócony od kanału plecami, zacząłem grać walca, ustawiwszy psy w koło i rozkazawszy im tańczyć.

Aktorzy moi nie bardzo mieli z początku ochotę spełnić ten rozkaz, widocznie spożycie kawałka chleba daleko więcej byłoby im przypadło do gustu, powoli przecież ożywili się, muzyka wywarła na nich swój wpływ i wkrótce zapomnieliśmy wszyscy o głodzie, pamiętając tylko: ja o muzyce, oni o tańcu.

Nagle usłyszałem za sobą czysty dziecinny głosik wołający „brawo“, z pośpiechem odwróciłem się i ujrzałem mały statek zwrócony przodem ku brzegowi, na którym siedziałem. Ciągnące go konie zatrzymały się na przeciwnej stronie kanału.

Dziwny to był okręcik, jakiego jeszcze nie widziałem; znacznie krótszy od łodzi używanych zwykle do żeglugi po kanałach, opatrzony był na wierzchu pokładu nie wiele wzniesionego nad wodą, oszkloną galerją, przy której znów ciągnęła się weranda, ocieniona pnącemi roślinami; pod tą właśnie werendą znajdowały się dwie osoby, młoda jeszcze pani z wyrazem twarzy szlachetnym i smutnym, stojąca przy chłopczyku mniej więcej mego wieku, który jak mi się zdawało, leżał na łóżku.

Zapewne to ten chłopczyk zawołał „brawo“.

Oprzytomniawszy szybko ze zdziwienia, gdyż to zjawisko nie miało w sobie nic przestraszającego, zdjąłem kapelusz dziękując za pochwałę.

— Czy grasz dla własnej przyjemności, zapytała mnie pani mówiąc po francuzku z silnym cudzoziemskim akcentem.

— Dla wprawy mych aktorów, a także dla rozerwania się.

Dziecko skinęło ręką, pani pochyliła się ku niemu.

— Czy zechcesz grać jeszcze? zapytała znów pani, podnosząc głowę.

— Czy zechcę grać! Grać dla publiczności tak pożądanej. Nie dałem się też długo prosić.

— Czy państwo sobie życzą taniec, czy też komiczną sztukę?

— Och! komiczną sztukę! — zawołało dziecko.

Lecz pani przerwała, mówiąc, że woli taniec.

— Taniec trwa krótko — wtrąciło dziecko.

— Po tańcu możemy, jeżeli sobie szanowne towarzystwo życzy, przedstawić kilka sztuk z tego rodzaju, jakie pokazują w cyrkach paryzkich.

Było to zwykłe przemówienie mego mistrza, które starałem się wypowiedzieć z taką samą jak on godnością.

Ująłem więc znów arfę i zagrałem żwawego walca. — Capi też w tej chwili objął Dolce i zaczął tańczyć, a po nim Joli-Coeur popisywał się osobno. Z kolei przeszliśmy cały nasz repertuar nie czując znużenia. — Aktorzy moi przeczuwając instynktownie w nagrodę swych trudów dobry obiad, nie

szczędzili sił wcale, w czem im dzielnie dopomagałem.

Podczas wykonywania jednego z ćwiczeń, spostrzegłem Zerbino, wysuwającego się z za krzaków i gdy towarzysze jego przechodzili obok niego, najbezczelniej stanął pomiędzy niemi, obejmując zwykłą swą rolę.

Pomimo zajęcia muzyką i dozorowania mych aktorów, wykonywających rozmaite ćwiczenia, przypatrywałem się nieznacznie młodemu chłopczykowi i dziwna rzecz, chociaż widocznie wielką przyjemność sprawiało mu nasze przedstawienie, nie poruszył się jednak ani razu; leżał wyciągnięty w postawie zupełnie nieruchomej, zaledwie podnosząc ręce do dawania oklasków.

Czy był sparaliżowanym? Zdawało mi się, że leżał przywiązany do deski.

Wiatr z lekka popychając statek, przysunął go nieznacznie do samego wybrzeża, na którym się znajdowałem i mogłem teraz przypatrzeć się dziecku, jak gdybym stał tuż obok niego: był to jasny blondyn o tak bladej twarzyczce, że pod przezroczystą skórą widać było wszystkie błękitne żyłki; ogólny jej wyraz nacechowany smutkiem i łagodnością miał zarazem coś w sobie chorobliwego.

— Jakaż jest cena miejsc w twym cyrku? — zapytała pani.

— Płaci się odpowiednio do przyjemności jakiej się doświadczyło.

— W takim razie mamo — odezwał się chłopczyk — trzeba zapłacić bardzo drogo i dodał jeszcze kilka słów w nieznanym mi języku.

— Artur chciałby się przypatrzeć twym aktorom z bliska — wyjaśniła pani.

Dałem znak kapitanowi, który też bezzwłocznie wskoczył na statek.

— A tamte drugie? — zawołał Artur.

Zerbino i Dolce poszły za przykładem towarzysza.

— I małpka także, — nalegał chłopczyk.

Joli-Coeur również zręcznie potrafiłby dostać się na statek, lecz co do zachowania się jego, nigdy nie mogłem być zupełnie spokojnym, kto wie czy i teraz znalazłszy się na pokładzie, nie przyszłaby mu ochota spłatać tam jakąś niezbyt właściwą psotę.

— Czy małpka ta złośliwa? — zagadnęła pani.

— Nie pani, lecz nie zawsze posłuszna, lękam się też puścić ją samą.

— A więc przejdź z nią razem.

To mówiąc, skinęła na człowieka stojącego poza nią przy rudlu, a ten bezzwłocznie przerzucił ze statku na wybrzeże szeroką deskę. Po tym pomoście przeszedłem bezpiecznie i poważnie z harfą na ramieniu i małpką na ręku.

— Małpkę, pokaż małpkę! — wołał Artur.

Zbliżyłem się i podczas gdy chłopczyk głaskał i pieścił małpkę, mogłem mu się przypatrzeć doskonale.

Zadziwiająca rzecz, w istocie tak jak mi się zdawało, był on przywiązanym do deski.

— Masz zapewne ojca moje dziecko? — zapytała pani.

— Tak pani, lecz obecnie jestem zupełnie sam.

— Na jak długo?

— Na dwa miesiące.

— Na dwa miesiące! Och, biedactwo! sam na tak długo w tym wieku!

— Musiałem, łaskawa pani.

— Zapewne twój pan wymagać będzie od ciebie pewnej sumy pieniędzy po upływie tych dwóch miesięcy?

— Nie pani, nic nie wymaga. Abym tylko wyżywił siebie i moją trupę, to wystarczy.

— I jakże ci się powodziło do tego czasu?

Zawahałem się z odpowiedzią; dotąd nie widziałem jeszcze kobiety, któraby we mnie wzbudzała takie uczucie poszanowania jak ta, przed którą stałem obecnie. A przecież mówiła do mnie z taką dobrocią, głos jej brzmiał tak łagodnie, a w spojrzeniu malowało się tyle zachęcającej życzliwości! Nakoniec ośmieliłem się wypowiedzieć całą prawdę. Zresztą dlaczegoż miałbym ją ukrywać?

Opowiedziałem jej więc jak musiałem się rozstać z Vitalisem uwięzionym za to, że mnie bronił od napaści policjanta.

Artur bawiąc się z psami, przysłuchiwał się jednak memu opowiadaniu.

— Jacyż musicie być głodni — zawołał.

Na te dobrze im znane słowa, psy zaczęły szczekać, a Joli-Coeur pocierał brzuch z niepohamowaną żywością.

— Och, mamo! — rzekł Artur,

Matka zrozumiała wezwanie syna i wydała rozkaz w tym samym znów cudzoziemskim języku, kobiecie ukazującej głowę z za uchylonych drzwi. Wkrótce przyniesiono stoliczek zastawiony rozmaitem jedzeniem.

— Usiądź moje dziecko — odezwała się pani, zwracając ku mnie.

Nie dałem się prosić, postawiłem harfę i szybko zbliżyłem się do stoliczka: psy i Joli-Coeur usadowiły się wokoło mnie.

— Czy twoje psy jedzą chleb? — zapytał Artur.

Czy jedzą chleb, dałem im właśnie po kawałku, który w jednej chwili pochłonęły.

— A małpka? — badał dalej chłopiec.

Lecz co do niej, nie potrzebowałem dawać odpowiedzi, gdyż korzystając z mego odwrócenia się ku psom, schwyciła ze stołu kawał pasztetu i pożarła go pod stołem dławiąc się nim łakomie.

I ja także wziąłem kawałek chleba, a jeżeli nie dusiłem się nim jak Joli-Cóeur, to z nie mniejszą pewno od niego jadłem łapczywością.

— Biedne dziecko! — rzekła pani, nalewając mi kieliszek wina.

Artur w milczeniu patrzał na nas z szeroko roztwartemi oczyma, podziwiając zapewne nasz apetyt.

— A gdzież bylibyście jedli obiad, nie spotkawszy nas? — zagadnął nareszcie.

— Zdaje mi się, że nie jedlibyśmy go wcale.

— A jutro?

— Jutro możeby się nam udało spotkać kogoś tak szczęśliwie jak dzisiaj.

Artur zwróciwszy głowę ku matce, zaczął z nią rozmawiać. Nie rozumiałem słów, zdawało mi się jednak, że prosił o coś, na co ona nie chciała przystać, a przynajmniej przeciwko czemu stawiała zarzuty.

Nagle Artur odezwał się do mnie:

— Czy chcesz pozostać z nami?

Zapytanie to spotkało mnie tak niespodzianie, że w pierwszej chwili nie umiałem się zdobyć na odpowiedź.

— Syn mój zapytuje cię, czy chcesz pozostać z nami?

— Na tym statku?

— Tak, na tym statku; syn mój jest chory, doktorzy jak widzisz, każą go trzymać przywiązanego do deski. Chcąc go rozerwać, wożę go tym statkiem. Pozostań z nami. Psy twoje i małpka będą dawać przedstawienia dla Artura, a ty jeżeli zechcesz, będziesz nam grywał na harfie. Tym sposobem wyświadczysz nam przysługę, a my nawzajem będziemy dla ciebie pożyteczni. Nie będziesz już potrzebował wyszukiwać codzień nowej publiczności, co dla dziecka w twym wieku nie jest rzeczą zbyt łatwą.

Pozostać na statku! Co za szczęście! Nie byłem dotąd na żadnym, a było to zawsze gorącem mem pragnieniem.

Ta myśl najpierwsza przemknęła przez mój olśniony umysł, a po chwili rozwagi, oceniłem, jak wielkiem szczęściem była dla mnie ta propozycja i jak szlachetną była jej promotorka.

Ująwszy też rękę pani, przycisnąłem ją do ust.

Pani zdawała się być wzruszoną tym objawem wdzięczności z mej strony i przychylnie, niemal z czułością, pogłaskała mnie kilkakrotnie po głowie.

— Biedactwo! — szepnęła do siebie.

Ponieważ życzono sobie, abym grał na harfie, zdawało mi się więc, że nie powinienem zwlekać z zadowoleniem tego żądania: pośpiech pod tym względem miał oznaczać z mej strony zarówno dobrą wolę, jak i wdzięczność.

Wziąwszy też harfę, usiadłem na przodzie statku i zacząłem grać. W tej chwili właśnie pani przyłożyła do ust małą srebrną świstawkę, wydającą długi donośny świst.

Zmieszany przestałem grać, zapytując się w duchu, co miał znaczyć ten przeciągły świst; byłże *to* znak, że źle grałem, czy też rozkaz, abym przestał zupełnie.

Artur śledzący pilnie wszystko co się w około niego działo, odgadł mój niepokój.

— Mama wydała polecenie — rzekł — aby konie ruszyły dalej.

I w istocie statek odsunąwszy się od brzegu zaczął płynąć po spokojnych wodach kanału.

— Czy chcesz grać teraz? — zapytał Artur.

I skinieniem głowy przywoławszy matkę do siebie, ujął jej rękę w swe dłonie, trzymając ją przez cały ten czas, gdy ja wykonywałem rozmaite kawałki, których mnie mój mistrz nauczył.

XI.

Mój pierwszy przyjaciel.

Matka Artura, pani Milligan była angielką, wdową od dawna, a Artur jej jedynem dzieckiem, przynajmniej jedynem żyjącem, gdyż starszy synek zginął bez wieści w tajemniczy sposób. Sześciomiesieczne dziecko zgubiono, czy też skradziono i nie można było odnaleźć najdrobniejszego śladu, naprowadzającego na trop złoczyńców. Wprawdzie w chwili tego wydarzenia pani Milligan nie mogła rozpocząć koniecznych i natychmiastowych poszukiwań, albowiem mąż jej umierał a ona sama ciężką złożona chorobą, nieprzytomna, nie wiedziała zupełnie co się w około niej działo. Gdy powróciła do zdrowia, mąż już nie żył a po zginionem dziecku nie odnaleziono żadnego śladu. Poszukiwania prowadził brat jej męża, James Milligan, lecz wybór ten dziwnym był nieco, gdyż właśnie jego osobiste interesa, wręcz były przeciwne interesom bratowej, bo po śmierci bezdzietnego brata on zostawał spadkobiercą jego majątku. Poszukiwania też jego czynione w Anglji, Francji, Belgji, w Niemczech i Włoszech nie przyniosły żadnego rezultatu.

Pomimo to jednak pan James Milligan nie odziedziczył braterskiej fortuny, ponieważ w siedem miesięcy po śmierci męża, pani Milligan wydała na świat dzieciątko, którem był właśnie znany nam już Artur.

Lecz dziecku temu wątłego i słabego organizmu, doktorzy nie przepowiadali długiego życia, mogło ono umrzeć lada chwila, a wówczas James Milligan odbierał pożądany tytuł i majątek po starszym bracie. Prawa spadkowe nie są jednakowe we wszystkich krajach i właśnie w Anglji, w niektórych razach, pozwalają one dziedziczyć stryjowi z pominięciem matki.

Przyjście na świat synowca odroczyło nadzieje James Milligan na pewien czas, bo nie zniszczyło ich wcale, była to tylko jak on sądził nie miła zwłoka — kwestja czasu — czekał więc. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.